

DZIENNIK  
W I L E Ń S K I

R O K 1829.



HISTORIA I LITERATURA.

T O M Ó S M Y.

---

w WILNIE,  
W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

-2-

*Dozwala się drukować. Dnia 7 Lipca 1829  
roku. Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora  
Lüewskiego.*

*Andrzej Bucharski  
Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.*



129

441028

II 8(1829)

Biblioteka Jagiellońska



1002425685

---

---

## LITERATURA ORYENTALNA.

### O POEZYI PERSKIEJ.

Rozprawa Doktora *Wilhelma Münnicha*, niegdys w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, dziś w *CESARSKIM* Uniwersytecie Wileń., Literatury Starożytnej i języków Wschodnich Profesora. (Przełożył z języka łacińskiego *Alexander Groza*).

---

W naszym wieku po znamienitych pracach, któremi się zdawna około języka Perskiego zażyli: Meniński (a), Jones (b), Gravius (c), Ignacy à Jesu (d), Castelli (e), Angelus à S. Josepho (f), Podesta (g), Ludwik de Dieu (h), Vieyra (i), Moises (k), Gladwin (l), i wielu innych; i Poezya tego narodu zwolna świata uczonemu znaną bydź poczęła.

Uważam wprawdzie, że od owych już czasow i często i wiele o ważności perskiej Poezyi roz-

---

- (a) *Institutiones linguae turcicae cum rudimentis paralellis linguarum arabicae et persicae etc.* Vindobonae 1756.
- (b) *A Grammar of the persian language*, London 1771. 4.
- (c) *Elementa linguae persicae etc.* 1649. 4.
- (d) *Grammatica linguae pers.* Romae 1661. 4.
- (e) *Lexicon heptaglotton etc.* Londini 1669. fol. max.
- (f) *Gazophyllacium linguae Persarum.* Amstelodami. 1684. fol.
- (g) *Cursus grammaticalis Lingg. OO. Pars III. Persismus et Arabismo-Persismus.* Viennae 1691. 4.
- (h) *Rudimenta ling. Persicae etc.* Lugd. Batav. 1759. Tężyż grammatyki i późniejszy jest wydanie w Padwie (Pétavii) zrobione. 4.
- (i) *Brevis, clara, facilis ac jucunda non solum arabicam linguam, sed etiam hodiernam persicam addiscendi methodus.* Dublini. 1789.
- (k) *The persian Interpreter.* Newcastle. 1792. 4.
- (l) *The persian Moonshee.* London 1801. 4. max.

prawiano; a kiedy jedni zbyt jey uwłaczają lub poniżają względnie do innych języków, inni tak znowu wynoszą, iż z uymą poezyi oyczystey, tych wszystkich za dzikich lub nieokrzęsanych trzymają, którzy nie dosyć z perską są oświadczeni; przeciw nim słusznie powstał *Wilken*, w przemowie do Grammatyki języka perskiego, w Lipsku wydanej. W czém zaiste nic nie masz dziwnego. Albowiem, jak łatwo jest tém pogardzać, czego się nie posiada, tak równie saméj jest wadą natury ludzkiey, że każdy swoje tylko wysoko ceni, innych za mniey ważne lub błabe poczytuje. Jak błędzą podobnie myślący, łatwo zapewne pojąc się może. Swoję má wartość poezya perska i europeyska: ale obiedwie na właściwém sobie mieyscu.

Niektórzy bowiem poezją tego narodu, nieuprawną i nastrzępioną nazywają. Dla tych, jak się spodziewam, obfitą i dość przekonywającą będzie odpowiedzią, kiedy té samé poemata, które niemilemi lub nieokrzęsanemi nazwali, bawią nas raczey i przynęcają przez swą niewypowiedzianą rozmaitość i bogactwo. Śmiało, zdaje mi się, powiedzieć mogę, że, chociaż nikt nie dosięgnął powagi Homera, słodyczy Teokryta, wspaniałości Pindara, mocy Sofoklesa, łatwości Eurypidesa, Eschyla śmiałych postaci, wesołości i wdzięku Anakreonta; odmówić jednak nie można rodzinnych piękności i barwy poezyi perskiey, z któremi europeyska narówni nigdy w chwale stanąć nie może. Persya pomiędzy innymi niezwyčajnego bez wątpienia wydała poetę, *Ferduzego*. Ten mnogié pisał poemata o czynach behatów i wódców perskich, które tom jeden pod tytułem,

*Szahnameh*, składają. Świeżo je na język niemiecki *Goerres* przełożył. Nayznakomitsze z nich i nayobszerniejsze (albowiem wielkiego nader tomu połowę zajmuje), jest bez wątpienia prawdziwie bohaterским: i żadne zapewne europeyskie więcey się do godności Homera, jakby do niebieskiego owego ognia, nie przybliżyło. Zawiera w sobie starożytną ową, dla Persów pamiętną wojnę, między Afraziabem, Za-oxiańskię Tataryi królem, i trzema królami perskiemi, Kaikobadem, Kaikausem i Kaikhosru, z których ostatni (grecki Cyrus) Afraziaba własną zabił ręką. Bohatorem poematu, jak się mówić zwykło, jest ów sławny perski Herkules, który się *Rustem* nazywa; wchodzą też i inni bohaterowie, dość liczni, właściwą sobie mający sławę. *Hafiz* był także Persem, za kwitnącej Modhaferidów dynastyi w Sziraz urodzony, którego wiersze na język niemiecki *Hammer* przełożył. Między innymi, którzy go znamienitemi zaszczyty i hojnością obdarzyli, Achmed Ilechani tyle mu sprzyjał, iż utrzymanie na swoim dworze i świetny urząd ofiarował. Nie przyjął tego nasz poeta, nie dla tego, iżby był bogaty i żołądka monarszego nie potrzebował, lecz że unikał nudów dworskich i sładyczą samotnego życia gorycz ubóstwa nagradzać pragnął. Umarł roku Egiry 797; i na jego pamiątkę *Mohammed Mimai*, który się niegdyś około wychowania monarchy w Baborze zasłużył, pomnik wystawił. Był to poeta, jak wszyscy jednogłośnie mówią, sładki, ozdoby, wyniosły; do wina i miłości tyle wierszy napisał, iż ledwie za życia, haniebnego mu nazwiska, kacerza, nie nadano. Lecz, aby ta plama na jego imie nie spadła, baczny był szczególniey

w obcowaniu z pobożnemi Mahommetanami. Ła-  
two też pokonał zawiść potomności, kiedy jego  
wykładcze, urojeniami mistycyzmu zamieni,  
wiersze na pochwałę wina i miłości w allegory-  
cznym i nadzmyślowym duchu tłumaczyć poczęli;  
w czém do szaleństwa się prawie Ahmed Feri-  
dun, Turek, posunął. Wykładcóm on samym, nie  
zaś wierszom swoim, winien imie *Lessan garib*  
(język tajemny, mistyczny), jakie o nim często po-  
wtarzane słyszemy. Po zgonie jego *Seid Kassem*  
*Anovar*, wiersze jego ocenił i pod napisem *Diwan*  
*Chowagech Hafiz Schirazi* ogłosił. Prócz Feri-  
duzego, Hafiza i Saadego, niemniey się wstawił  
*Gelaleddin Balkhi*, którego obszérne dzieło, *Me-*  
*snavi* nazwane, dziwną się oznacza nauki obfito-  
ścią i różnaitością; naywytwornieyszą jaśnieje mo-  
wą, pełne jest lekkich, dowcipnych i miłych po-  
wieści. Jak żywa jest *np.* ta pochwała miłości i  
narzekanie na oddalenie się kochanki! (\*).

„Witay miłości; ty co nas lubo zapalasz; o ty,  
„co na wszystkie boleści zdrowie nam niesiesz;  
„lekarko, opieko i obrono nasza! O jeślinym mógł  
„przyłgnąć do ust mojęy kochanki; nakształt ra-  
„došney fletni wydałbym głosy. Ktokolwiek to-  
„warzysza odbiega, stać musi oniemiały, choćby  
„się we sto mógł odezwać głosów. Tak, gdy od-  
„chodzi róża i krzew jęy okwita, nie usłyszysz  
„powieści słowika. Kto napróżno za swoją lubą  
„wypatrywa oczy, podobny jest do ptaka, pozba-  
„wionego wolności.”

Lecz nie ci tylko miejsce między poetami ma-

---

(\*) Dla braku druku perskiego, Professor Münnich przekłady  
tylko łacińskié, w rozprawie téy umieszcza.

ją; właściwey też sobie nabyło chwały i wielu innych, niezliczonych prawie, co w rozmaitych rodzajach kwitnęli. Do sławniejszych się liczą: *Anvari, Feleki, Reschidi, Rudeki, Kermani, Katabi*, o których zosobna objaśnić się można w *Hammera* dziejach sztuk pięknych u Persów. Trudno jest, aby poetom na miłych brakło obrazach, co żyją wśród nappowabniejszych niw, gajów, ogrodów: co roskoszom i miłostkom cali są oddani: w krainach wreszcie, gdzie światło słoneczne i pogoda nieba rzadko się mgłami osłania: gdzie żyźnością kwiatów i owoców uwienieczone przyrodzenie, jakby się przesyca i wzbięra. Znajomém jest to każdemu dostatecznie, iż po większey części okraszy poetyckie z obrazów rzeczy przyrodzonych wynikają; jakoż, największa część Persyi tysiącznym jest uciech rodzajem bogata. Mniemam więc, iż dla tych to mianowicie własności przyrodzenia i dla tego trybu życia, w poetach perskich, tak uśmiechające się, a wzniosłe, jaśnieją obrazy; dla tego poezya mianowicie, tylu między nimi chętnych znajduje zwolenników. I w rzeczy samey, język perski do poezyi jedynie zdaje się stworzonym.

Tego właśnie dowieść się starałem w rozprawie mojej greckiej (*Ξενια πολυγλωττα*) ogłoszoney w Getyndze roku 1815, w której wiersz Getego na dziesięć wschodnich i zachodnich języków przeniosłszy, każdego zosobna wdzięk poetycki między sobą porównałem (\*). Nie od rzeczy bę-

---

(\*) Zob. o tój mojej rozprawie *Gazety Lipskiej* na rok 1815 pod miesiącem lipcem, gdzie tyle mi prawie pochwał oddano, iżbym się mniey godnym ich sądził. (Przypis Pr. Münnich.)

dzie, z zamkniętych w tey rozprawie uwag, i tu niektóre przytoczyć. Mówiąc, obok przekładu wiersza Getego *do róży leśnéy*, o duchu i istocie poezyi w ogólności; to nadewszystko postrzegać mogłem— „Ze wszystkich języków wschodnich, z którychbyśmy co na język niemiecki przełożyć chcieli, *Perski* jest najłatwiejszy. Bo naprzód zachodzi pomiędzy niemi powinowactwo, tak w szczególnych wyrazach, jak w wieczystym toku mowy, niezaprzeczone. Wielka wyrazow obfitość. Prostota budowy języka. Słów składanych wdzięk i wybitność. Nakoniec nie mało spadków podobnych. *Turecki* ze zdobyczy prawie obcych języków uhrany. Stąd, co do bogactwa w słowach, niemieckiemu nie ustępuje. Owszem składa wyrazy, a szyk jego mowy jest swobodniejszy. Wszystkie języki *Semickie* do poezyi niemieckiej mniéj przypadają. Nie lubią wyrazów złożonych. Sztuka miarowa, w cieniach po większey części się ukrywa, u Hebrayczyków zwłaszcza. Oderwańsza słów składnia. *Syryyska* poezya prawie bez życia i język nader prozaiczny. *Język Arabski*, względnie do słów obfitości, istotnie ze wszystkich najbogatszy. *Grecki* najukształceńszy. Ponekąd nie mało do niemieckiego podobny. Składa wyrazy. Wszystkie wyrazy poezyi wydoskonalił. Sztuka miarowa, po tylu nawet pracach Benteja, Reiza i Hermana, niestałym jeszcze poddana prawidłom. Toż i o sztuce miarowej u *Rzymian* powiedzieć można. Z języków nowszych europejskich, *angielski* jednegoż jest szczepu z niemieckim i do niego wiele zbliżony. *Francuzki, hiszpański i etruski* do wydania lżeyszych wierszy niemieckich dosyć przydatne; w wielu atoli



kształtach jego nie dościgają. Jakoż, co do tego znamienia za naytrudniejszy, francuzki uznaćby należało." Zastanawiając się zatem nad przymiotami i duchem tego wszystkiego, co się u rozmaitych, w starożytności, równie jak nowożytny już pamięci ludów, do gustu i uczucia piękności odnosiło; dziwić się tylko przychodzi, iż przyrodzenie uczucia tego i poetyckiego ducha, niektórym zgoła odmówiło, niektórych znowu pierś bozkiego początku hoynie darami ich uposażyło. Na dowód téy prawdy odwołać się mogę do Syryczyków i Persów, naywidoczniejszym tego świadectwem będących. Powszechnie jest wszakże wiadomém, iż Arabowie i Persowie, od naydawniejszych czasów z udoskonalenia poezyi słynęli; używający zaś języka Armeńskiego, nigdy pomierney nawet chwały z poezyi nie nabyli. Wprawdzie znamienité postępy Chaldeczyków w Astronomii słyną za starożytności; nikt jednak nie wspomina, aby w poezyi wygórowali. Nie wątpię o tém, chociażbym twierdzić nie śmiał z pewnością, czyli kto inny wpadł kiedy na tę uwagę, iż Chaldeczyków nieudolności, jako jedyney przyczynie przypisać potrzeba, że od owego czasu, w którym pomiędzy Żydami a nimi bliższe zaszły stosunki, od niewoli zatem babilońskiej, poezya hebrajska okwitaa i z biegiem czasu ku starości chylic się poczęła. Gdy zaś Syryczyków, którzy po urodzeniu Chrystusa poniekąd sami tylko nauki uprawiali, poemata przeglądać będziemy, uyrzimy się wprowadzonymi, jakby pomiędzy ciernie i głogi. Stąd Arabowie język Syryyski za niezdatny do poezyi uznali, wierszami ich wzgardzili, poetów wyśmieli. Syryczykowie tém obrażeni i gorejący ża-

dzą przekonania jak płonące chwili poetyckiej pogłoski były, ostatni dzielnicy dobyli na utwor dzieł, pełnych zapachu poetyckiego, przez któreby lub Arabów zwyciężyli lub przynajmniej dowiedli, iż z nimi na równi stoją. Lecz zbywa im na powabach, któremiby mogli serce ująć, zabawić, rozweselić, obrazy ich niezdolne trwogi, ni bojaźni, wzbudzić, opisy pól, gajów, kwiatów, nie mogą nasycić zmysłów, a wyrazy delikatne i brzmiące do serca nie płyną. Sama poetycka ich mowa ubogą jest, niską, oziębłą, niesilną: w wyborze wyrazów nie baczą, o ozdoby nie dbali: wszyscy prawie do tychże samych ograniczają się zdań i obrazów, krótko mówiąc, wierszokletami są, nie poetami, którzy entuzjazm wielki w szczupłych piersiach noszą. Ani się dziwić jednak należy. Gdyby mnie albowiem zapytano: skąd i jak to poszło, iż daleko niżej od Persów, Hebrayczyków i Arabów, w poetyckiej chwale Syryjczycy stoją, chociaż pod jednym prawie niebem urodzeni i w pokrewnym mowie wychowani byli? wielebym znalazł na odpowiedzenie. A naprzód napada wszystkich poetów tego narodu, ilu poznałem, szła jakiś w oblekaniu myśli, jakby zasłona, rozmaitemi sztuczniemi mówienia sposobami, co nie tylko nie przydają wdzięku, lecz nawet bozki ów zapach ognia poetyckiego tłumią i gaszą. Wszyscy, mający prawdziwe uczucie piękności, nie wiele przyznają zalety wierszom, trzymającym się porządku ścisłych nauk; co i u Hebrayczyków i Persów zazwyczaj ma miejsce; ale poniekąd uniewinniać się może. Syryjczycy do tego zaszli stopnia oślepienia, iż dla chwały talentu tysiącami sztuki zwrotami, a częstokroć białymi igraszkami dowci-

pu, nadziewiają wiersze swoje. Wtedy też zdaje się, iż geniuszom syryjskim wędzidło narzuciły treści, do wykonania przedsięwzięte, kiedy religii Chrystusa wierszami nauczać, bronić przeciw kacerzom, i przepisy głębokie a skryté, pod miarę uymować zaczęli. Kiedy albowiem azyatyckich narodów przebiegam dzieje, umysłem moim sprze- czna jakaś niepewność pomiatać zwykła. Raz go przenika miłość i poszanowanie, drugi raz żal i li- tość, w końcu wzdryga się i zdumiewa. Bo któż się nie zadziwi nad ową rozległą Arabów dziedzi- ną, któręj pierwszë posady przed połową zale- dwo wieku rzucił człowiek ucieszny, dziwny, szale- tem nie raz porwany, wysmiany od jednych, od drugich ubóstwiony? Kogoż nie zachwyca: To- grul, Dżen Kiz, Timur (Tamerlan) od dalekię Sy- nai aż do Egiptu, Pontu, Rossyi, całego Wschodu pogromcy? Wreszcie, któż się od złorzeczeń po- hamuje, wkraczając w dzieje Turków, którzy w jakikolwiek zakąt świata oręż ponieśli, wszy- stko, co ród ludzki má wielkiego, świetnego, chwa- lebnego, wszystko to z gruntu, jak gdyby z nie- biós piorunem, zniszczyli, narody w jarzmo swe zagnané, barbarzyństwem, jak gdyby morem, zale- li, nayżyźnieysze role Cypru, Egiptu, Palestyny, gnuśnością swoją, jakoby w odrętwienie wprawi- li, tak dalece, iż do baśni należëc zdaje się, co pi- sarze, naygodnieysi wiary, o dawném bogactwie Egipcyan, Palestyńczyków, Cypryńczyków, oraz o ich potędze podali. Tryumfuje i słusznie weseli się ludzkość, tą rodu człowieczego zmasą skalana, patrząc na świetne przysługi Syryczyków, po- między ludami, co na swém łonie Azya wykarmi- ła. Oni albowiem, chociaż dla poezyi obcy, gdy

świętę religii Chrześcijańskię prawa po Wschodzie głosili, nadobnych sztuk razem nasiona rozsiali, i dzikię umysły do przyjęcia ludzkości skłonili. Hebrajska też poezya, w słowa jest zamożna, w zdaniach okazała, wzniosła w przenośniach, w tworach zadziwiająca. W przedmiocie zaś moim, trudności i mazołów pełnym, z dalszych i prawie nieprzeyszanych źródeł czerpać mi należy, na światło wołać przychodzi poetów, których dzieła mgła czasu oblekła, a imiona z wieków prawie wydarła pamięci. Częstoć poezya perska odstrasza delikatne ucho Europeyzyka. Myśmy albowiem zwykli przenośnie łagodzić i miarkować, Persowie tłumem i nieobacznie gromadzić; my usiłujemy, aby skromné były i jakoś łatwo się nawijały; oni, aby gwałtownie spadały; my, aby były gładkie, ozdobne, miłe, ni zdala nakręconé; oni, po rzeczach powszechnych i z towarzyskiego okręgu wyjętych przelatują, a niekiedy bez końca dalekie chwytają obrazki i do przesytku skupiają: Europejscy nakoniec poeci o to się mianowicie starają, aby przyjemnie i jasno pisali; Perscy, aby obszérnie, zbyt kowie, rozwlekle. Stąd też wypływa, iż naywznioslejsza poezya Europejska, z Arabów lub Persów porównana, zdaje się cicho i zwolna płynąć lub niby zwolna upadać. Lecz ta poezi perskię wyniosłość uczuć się nie może, czytając ję tylko samę przekłady: każdy albowiem język má wdzięk i jakby barwę przyzwoitą, swój szyk i składnią, które gdy kto naruszy, całą wnet przyjemność osłabia i powabu całą żywość gasi. Biorącym się więc do czytania perskich poematów, znaćby ich dzieje przystało, znać język, którego nierozwikłanych piękności ścigać należy,

obyczaje, nauki, mniemania, bayki, przysłowia; więrsze nakoniec perskié oczyma i myślami, że tak powiem, perskiemi czytać i zgłębiać. Ile atoli nad inne narody azyatyckie Persowie wygórowali, następnie to obszérniey wyjaśnić się spodziewam. Turkom teź właściwą przyznamy chwałę; wyznaćby wszakże należało, iż, jako Rzymianie Greków, tak oni Persów, nie wolniczo naśladowają. Jak znowu starannie Persowie poezją uprawiali, jak ją wysoko cenili, wyobrazić sobie można z téy niezmiernéy poetów ilości, w Persyi niegdys kwitnących, do których dzieł przebieżenia, zdaje się, iżby żywot człowieka nie był dostatecznym. Oni, naysiękniejszey używając przenośni, nie *więrsze robić* mówią, ale *na sznurek zbiierać*. Widzimy jednak, iż nie tylko geniusze azyatyckie poetycznymi były, lecz i języki samé naydzielniey się do utworów poetyckich przystosowywały; nie wszystkie óne wprawdzie były podobné zupełnie, lecz każdy w swoim rodzaju był wysmienity. Przyjemność ma Perski, obfitość i moc Arabski, dziwną powagę Turecki; piérwszy weseli i wabi, drugi wyżey polata i krąży gwałtowniey; trzeci wybujały jest wprawdzie, lecz nie bez péwnéy słodyczy i piękności. Do igraszek więc i miłości język perski, do poematów bohaterских i wymowy Arabski, do pism moralnych Turecki, zdaje się nayzdatniejszy. Bakon (Kancelerz Werulamski) mniemał, iż jest wyborném dziełem nauka o własności rozlicznych języków. Trzyma albowiem, i nie bez słuszności, iż z mowy narodów, obyczaje ich i geniusze, naysnadniey poznać się mogą. Co zatem powiada maź ów znakomity o Greków i Rzymian językach, iż tych nader słowa złożone od-

straszają, owych szczególnie składanie wyrazów ludzi, to i do języków Persów i Arabów dobrze się stosować może; skąd wnosimy, iż do sztuk Persowie, do rzeczy wojennych Arabowie, byli zdolniejsi. Jakoż wiadomo: iż ci są poważni i surowi, tamci zbytowi, rokoszni, rozwięzli; owi w składaniu wyrazów obfici są i przemożni, ci zaś przeciwnie zwięzli są, skromni, wyrozumiali, ściśli, rzadko nadużywają wyrazów obfitości, często nawet jednem słowem dobitniey rzeczy tłumaczą, niż my wielą zdaniami. Odcienia albowiem sztuk rozmaitych, składania wyrazów potrzebują, rzeczy zaś i sprawy codzienné prostszych wyrazów.

Wiersza, miłośnym zwanego, najczęściej Persowie używają. Tego zaś szczególniejszém jest prawem, aby był krótki, urozmaicony, przyjemny: krótki, albowiem z więcéy, jak siedmnastu dwuwierszów składać się nie może, i siedm tylko albo ośm najczęściej zamyka; urozmaicony, jako wiersz jego każdy osobne má swoje znaczenie, lubo z innemi słabém zaledwie ogniwem złączony; przyjemny, má bydź albowiem pełen obrazów wesołych i kwiecistych, za któremi koniecznie prawie idzie mowa piękná i ozdobná. Następnie dwa pierwsze każdej pieśni wiersze podobny mieć spadek powinny i jeden dźwięk, po całej pieśni na końcu równych wierszy panujący. W ostatnim zaś wierszu, albo przynajmniej tym, który go poprzedza, poeta zręcznie i przyjemnie imię swe naponknie, jako się pojąć może z tego tak przyjemnego wiersza Hafeza: (Hafica). (Zob. Karola Rzewuskiego dzieło o Poezyi Perskiéy w Wiedniu wydane.)

Już róża malowaną pierś rozwija. Wniydźcie przyjaciele,  
Grono słodkiéj rokoszy:

Tak starzy z minionych lat nauczyli.

Z nami wesele: a chyżo wesoły wiek ulatuje.

Czemużbym nie mieniał duchowney szaty

Na przeyrzysty nektar?

Słodko Zefir wzdycha. Niech uśmiechające się dziewcze  
przystąpi.

Miękkiém otoczywszy ją ramieniem,

Spełnię wesołé puhary.

Zabrzmiy w lutnię. Dziki los szaleje; lecz zapomniy skargi.

Czemuż pieśń harmoniyna

Z waszych strón nie gada?

Oto! królowa kwiatów z obłonek się wychyla. Leczye  
wino.

Niech miłość pochodnię

Zaleją nektaru strumienie

Słodkich pieśni. Filomela mnie imie: Dla czegożbym

(Ptak wiosny) okryty splecionym róż cieniem

Milczéc miał głucho?

Wiérsz ten długiego wykładu nie potrzebuje. Jednakże dla dokładniejszego poznania wdzięku ostatniéj zwrótki, cokolwiek dodać nie od rzeczy będzie. Naprzód poeci perscy nacyzęściey siębie do słowików porównywają, co i od poezyi greckiey nie wiele jest dalekiém. Daje następnie uwagę poeta na przyjemną ową i w Azji rozgłosną haykę, o miłostkach słowika z różą. Mówi zatem: *bydźże to może, bym na róży, naywdzięczniejszego z kwiatów, piękność patrząc, nie u-*

*niósł się radością i słodkię pieśni nie zanócił?*

A ten obraz, jakże jest powabny, jak żywy!

Dotąd o budowie i kształcie więrsza mówiłem; wypada z kolei powiedzieć o jego duchu i treści. Gatunek ten zatem więrsza zamyka w sobie, albo wina i pieszczot, albo ludzkię piękności i miłostek, albo przyjemności i rzeczy przyrodzonych, miłe i kwieciste opisanie; a stąd widoczną jest rzeczą, iż pieśń z nayprzyjemnięszych duszy poruszeń, miłości i wesela, początek wzięła. Teraz więc nad tém się zastanowię: co początkowie, jak się zdaje, z wesołości i roskoszy wynikło. Jakoż, lubi obrazy z przyjemności natury wyprowadzoné, a ze wszystkich nayprzyjemnięszé, które, jak każdéy poezyi, tak mianowicie perskię niewypowiedzianą słodycz nadają. Tak, w więrszach perskich wszędzie się opisują uciechy i zabawy wiosenné; ogrody naypięknięszemi kwiatami utkané, różami, narcyzem, hiacyntem, fiołkami; łąki nayzieleniészemi ziołami odziané, chłodné zdroje, strugi przezroczyisté, sady rozlicznym owocem ubrané; tu jeszcze ptasząt wdzięczné pieśni i od jelonków w powietrzu rozlané balsamicznę wonię; a przy tém wszystko, co nie tylko łechce zmysły, ale nienasyconą roskoszą napawa. Możemy więc ten gatunek więrsza nazwać prawem dzieckiem swego przyrodzenia: albowiem, gdyby się kto znalazł taki, co wiek swój w ciemny jaskini przemieszkał, nie widział nigdy, ani czarowney błękitów eteru piękności, ani okrasy rzeczy przyrodzonych: a potém na żyżne Persyi niwy znagła był przeniesiony, nie mógłby zapewne na kwiaty, zioła, owoce, zboża, drzewa i tym podobné, patrzeć i nie czuć w sobie jakiegoś ognia instynktu niebieskie-



go, aleby się rozplynał w śpiewie radośnym, żywym, śmiałym, nieukróconym. A stąd i wyraz wiersza perskiego nayprzyjemniejszym bydź musi; albowiem powabną mowa towarzyszką jest i jakby siostrą powabnych obrazow; i nie snadno jest w rzeczy saméy, o tém, co jest przyjemne, nieprzyjemnie mówić. Uważać jednak potrzeba, iż niekiedy poeci praw tych zaniedbują: słuszną jest bowiem, aby właściwych sobie przywilejów używali, i prawa, których sami byli twórcami, dowolnie odstąpić mogli. Stąd, chociaż po większém częścią słodycz jest panującym charakterem téy pieśni, niekiedy jednak i wznioślejsze obrazy mają w niéy miejsce; tak w następnym *np. Ferduzego* wierszu, który, pomimo to, że miłośny, wzniosły jest i uroczysty:

Jeślibym noc jedną mógł wytehnąć przy twém łonie,  
 Wyniosłem czołem uderzyłbym w niebiosą—  
 Zerwał wieniec z głowy xiężyca—  
 Swiat dumną zdeptał nogą—  
 I niósł litość kochankom bez nadzieje,  
 I wierną pomoc uwiędłym troską.

Tu poeta w ostatnim wierszu, który się zazwyczaj królewskim nazywa, nie wspominał imienia swojego, i myśl tęż samą przez cały wiersz ciągnie; a lubo nie hamowna owa buyność wolność, nie tylko się poetom lirycznym dozwala, lecz na ich chwałę nawet poczytać się może, a stąd nieodzowna jest prawie; w niektórych jednak gatunkach poezyi, dwuwiersze nayściślejszym węzłem się kojarzą, i myśl przez powabne rzeczy urozmaicenie zwolna i w miarze spływając, w jakiś się

punkt końcowy wytacza. Jeden i drugi gatunek mają w istocie piękności sobie właściwe, lecz pod rozmaitem znamieniem; to jest: pierwszego zaleca natura i polot swobodnego geniuszu, drugiego sztuka; pierwszy podobny jest do obfitéj rzeki, drugi do przeyrzystego strumienia, a stąd tamten poezyi perskiéj, ten europejskiéj stosowniejszym się zdaje. Chociaż daleko więcéj wierszy Hafeza do pierwszego odnieśćby można rodzaju, niektóre z nich jednak i drugiego najpiękniejsze dają przykłady. Zdaje się, iż nie wiele ten gatunek uprawiali Arabowie: Elegie albowiem wdzięk i ozdobność, jakoby rodzimém prawem przywłaszczając, co do wiersza miłosnego w chwale Persom ustępują, których naśladowają Turcy, według starego zwyczaju. Nazbytby się mógł rozszerzyć, jak rozmaite i miłe obrazy w poezyi perskiéj wynikają, albo ze zwyczajów, albo z nałogu życia codziennego, sztuk, zabaw i nauk, albo z rzeczy świętych, jak z Alkoranu i budowy Mekkańskiéj świątynicy, albo z pamiętnych dziejów królów, bohaterów i wojen, albo nakoniec z wymysłów poetyckich. W nich krążą mnogie i dziwne powieści, które i do zmyślonych dziejów europejskich, to jest: do dziejów romantycznych, wreszcie wpłynęły; albowiem Ariosta Hippogryf czémże jest inném, jeśli nie ptakiem perskim *Simorg*, o którym jest wzmianka w *Sadego* dziele *Bustan*. Tenże ptak dziwny wprowadza się i do wielkiego poematu *Ferduzego*, gdzie posługuje zranionemu Rustemowi. Prócz tego, roją sobie poeci perscy, iż dwa są rodzaje zwierząt ze szczerzego ognia stworzoné, z których jeden má być łaskawym i swojskim, a nawet ze spóyrzenia wdzięcznym, mieszkaniem

miast najsławniejszych, a zważę go Wesołością i Żądzą; drugi szpetnym, dzikim, rażącym z wyczerpania i rodowi ludzi najnieprzyjaźniejszemu, ma się ukrywać wśród miejsc górzystych i lasów; rodzaj ten ptaka Persowie *Div*, tamten *Peri* i *Gin* nazywają, których też wyrazów i Europejczycy używają. Najprzyjemniejszą jest jednak z powieści tego narodu, miłość róży i słowika, której dotykają często poeci perscy; a stąd się dzieje, iż, robiąc w pieśniach wzmiankę o róży, częstokroć za nią idzie imię słowika. Tak *Gelaloddin Ruzbehar* w poemacie *owoce drzew*, przemawia do bóstwa:

Kiedy twoje pochwały melodyjny słowik opiewa,  
Zewsząd nadstawiam ucha, jako krzak różowy—

Nie zgadzam się na mniemanie Herbelota, iż poeta porównywa tu liście z uszami. Bo chociaż co dosłownie *cały uchem jestem* tłumaczyłoby należało, lecz to oznacza tylko ścisłą bacność w słuchaniu; a tym wyrażeniem zdają się nie gardzić niekiedy i nowożytni języki. I Hafiz wybornie powiada:

Teraz gdy w ręku róży cięży kielich czystego wina,  
Słowik tysiącami języki sławę jej głosi—

Ukrywa się w tym najpiękniejsze porównanie pączka róży rozwijającego się, powlęczonego szkarłatnym kolorem, z kielichem wina czerwonego. Tenże i na innym miejscu:

Spiew słowika, o! różo, jak tobie przyjemnym być musi,  
Gdy słuch i pojęcie ku niemiło świegocącym ptakom skłaniasz?

to jest: *jak mogą cię bawić wiersze twego kochanka i poety, nadobna dziewico, kiedy oszczędzom nie odmawiasz ucha?* Zwyczajli bowiem Persowie siebie ze słowikami, kochanki z różami porównywać. Tegoż obrazu często używają Turcy, którzy tak Persów, jak Rzymianie Greków naśladowują. Tak nakoniec perskich poetów xiążę, ze wszystkich prawie po Homerze najwyższy, w pięknym swém poemacie, o walce Rustema z Asfendiarem poczyna:

Pijmy w swéj porze smakowné wino,  
 Z gór do nas piżmo zawiéwa.  
 Każdy ogród liśćmi się róży ubiera,  
 Każdy pagórek kwitnie tulipanem i hiacyntem,  
 W ogrodzie słowik skargi swé spiewa,  
 Na jego wyrzekania budzi się róża.  
 Słowik się do niéy ciemną uśmiéchnął nocą,  
 Różą deszcz i burza miota;  
 Słowik jęczy nad zgonem Isfendiara.

Nie trudno jest pojąć w istocie, skąd owa mniemana kwiatu i słowika miłość początek wzięta; powiadają bowiem kupcy, że słowiki w Azji ząpach róż bardzo lubią i często pomiędzy niemi póty latają, aż upojone słodyczą woni, którą azyatyckie róże oddają, nie opuszczają skrzydeł i nie upadną; dodać wszakże należy, że w tey porze roku, kiedy róże kwitną, ptaki pomiędzy krzakami zwykły przyspiewywać. Wiele jest wręcz z natury branych obrazów, bardziéy azyatyckim, niż innym poetom właściwych, jako wschodzący jutrzeńki i gwiazd, których obrotu Arabowie pilnować mogą wygodnie z namiotów swoich, inné

wyłącznie Persom właściwé; jak ziół, drzew, zwierząt, których w Europie nie znamy. Nie dziw zatem, iż ich porównania niekiedy dla naszych uszu nieznośnemi, a niekiedy śmiesznemi się zdają. Śmiejemy się, gdy poeta perski szczupłą dziewicę do bukszpanu przyrównywa, dla tego, że w Europie bukszpan po ziemi się ściele, i byłby podobno krzewiem wzgardzonym, jeśliby się żywą skądinąd nie zalecał zielonością; w Azji zaś w najpiękniejsze drzewo wzrasta i buynemi gałązkami się przyozdabia. Prócz tego, uważaćby je potrzeba w dwóch zdolnościach, to jest: porównywania i rozróżniania; pierwsza powstaje w umyśle nieokrzesanym i zbytkującym, burzliwym, swobodnym, poetyckim; druga w polerownym, delikatnym, wykształconym, trafnym; ta do rozumu, owa do geniuszu i uczuć należy. Stąd w przenośni i porównania obfitsza jest Persów, niż Europejczyków, poezya. Ci bowiem rzadko używają porównania, chyba tam tylko, gdzie koniecznie tego wymaga potrzeba: owi podobieństwo, jakie się tylko nastreczy, chciwie chwytają, mniéj dbając o to, czy w niem jest wada niestosowności. Lecz nas tu nie obchodzi: skąd ozdoba i obfitość porównań perskich początek bierze, byleby się postanowić mogło, że każda poezya powabniejszy od nich słodyczy i piękności nabywa, i tym bardziéj będą przyjemniejszy, im bliżey z przyrodzenia czerpane. Naywięcey ich Persowie w erotycznym rodzaju używają. I tak: kędziory dziewic do hiacyntów, jagody do róży, oczy, już to dla koloru, do fiołka, już to dla miłośnego uroku do narcyza, zęby do pereł, piersi do jabłek, usta do miodu i wina, wargi do pirogu, postać do wy-

smukłych gałęzi, oblicze do słońca, włosy do nocny, czoło do jutrzeńki, same nakoniec dziewice do sarn i jelonkow, porównywają. Często zaś poeci miłośni obrazy z obyczajów ciągną, jak *Sady* w xiędze *Gulistan*, czarne włosów pierścienie, spływające po śnieżnych jagodach dziewicy, pięknie do gałek z hebanu upodobniają, które grający popędzają laską słońsiową. W poezyi bohater-skiéy naywznieóslejszé niekiedy mają porównania Persowie. W sławnym poemacie Ferduzega, wiele naypiękniejszych znajdziemy tego przykładów. Wprowadzenie działającéy osoby, jest niejako allegoryą ożywioną i ciągiem przenośni; tak np. rzekła do róży twych jagód, róża ogrodu: *obie piękne jesteśmy, ale ty kwitnieśz na wieki, a ja niebawem uwiędnę*. W téy śmiałéy postaci, dziwna i niejako czarnoxięzka siła poezyi jaśnieje; i téy Persowie, jak nayczęściej używają. U nich wszystko pełne ruchu i życia: kwiaty, ptaki, drzewa, między sobą rozmawiają; wyobrażenia oderwané, jak: piękności, sprawiedliwości, smutku, wesela, uosobioné wychodzą na widok; śmieją się łąki, śpiwają lasy, weseli się niebo; róża zefirowi daje zlecenie, aby jé zaniósł do słowika; słowik róży piękność opiewa. Cała nareszcie przestrzeń natury jest jakby teatrem, na którym nie masz usuniętego od życia i czucia, nie masz, coby żywotnéy nie przybrało postaci, nie wystąpiło do działania i właściwym sobie nie przemawiało językiem. W miłośnych wierszach często się wprowadzają rozmowy róży ze słowikiem. Nayznamienitszym tego rodzaju wzorem zdaje się ów wiersz Hafeza, w którym piękność młodzieńczą, jakoby w osobie dziewicy prześlicznie opisuje; obraca ustawnie

mowę do wiatrów, róży, narcyza, ziół, cyprysu,  
a co śmielszém się wyda, do rozumu:

O! wietrze, tchnący wonią przyjaciela,  
Skąd niesiesz ten dar powonny (piżmo)?  
Strzeż się; nie szaley:  
Czy do jego kędziorów masz jaką sprawę?  
O róžo, gdzież jesteś przed jego świetném obliczem?  
On jest piżmo, a ty masz kolce.  
Przyjemne ziółko, gdzież jesteś przed jego mchem  
młodym?  
On kwitnie, ty więdniesz.  
Narcyzie, gdzież jesteś przed jego okiem pianém?  
On upojony, ciebie czas dotknie.  
O cyprysie, z wysmukłą jego postacią,  
Jakże blizkie w ogrodzie macie podobieństwo?  
O rozumie, z miłości jego duszą,  
Gdyby w twój mocy było, cobyś za wybór czynił?  
Na jeden dzień w towarzystwo przybądź *Hafeza*,  
Jeśli ci wolno uczynić zwłokę.

Jak piękne obrazy! porównywa się nayprzyjemniejsza woń kędziorów z zefirem, w oddechu piżmo niosącym; oblicze nadobne z różą, tak jednak, aby blaskiem swym przewyższyło; mech na jagodach rosnący z ziółkami świeżemi; oczy mdlejące i jakby upiłe, z kwiatami młodego narcyza; postać z gałęzmi cyprysu (którego porównania i Grecy używają); a nad té obrazki, cóż może bydź delikatniejszego, co powabniejszego! Dziwna zaiste, jak tyle piękności, w tak krótkim wierszu, zawarł poeta. Teraz o utajoném znaczeniu, które, jak mniemają niektórzy, ukrywa się w poematach eroty-

cznych perskich, cokolwiek wspomniemy; a ponieważ nic, zdaniem mojem, nie może być w wybadaniu prawdy nieprzyjaźniejszego nad nieszczerść zdania, powiem otwarcie, jak sądzę, nie ukrywając dowodów, na którychbym oparł moje mniemanie, ani sądem innych nie pogardzając, jeśli się w tych jakie światło prawdy pokazało. Są zatem w języku perskim wiersze, prawie niezliczone, w których też sama treść i tenże spadek panuje. To jest: wychwalają w nich ustawicznie miłostki i pieszczoty, roskosze, wina, wonie, gry, biesiady i wszystko, co zmysłom pochlebia; idą powabne opisy ludzkiej piękności; wtrącają się miejsca popolite o niestałości fortuny, o pogardzie zaszczytów i błędny wiary, że powodzenie rzeczy ludzkich niepewne, krótkie użycie światła i życia; że miłości uroki prędko okwitają; że więc należy, kiedy się godzi, chwycić roskosze; bo nic nie masz nad miłość słodsze, nic, co by dla człowieka bardziej przystało. Opisują się także wszystkie przymioty miłości, jakoto: niepokój, ból, słabość, żądza, radość, nadzieja; jużto nieprzytomny kochanek płacze, słabieje, omdlewa; jużto uyrzawszy swą lubą z radości woła i tryumfuje. To się zaś wszystko dokonywa w opisie z dziwną myśli różnaitością strojnością słów, obrazow świetnością i naysiękniejszych przenośni dostatkim. Poeci, którzy w tego rodzaju wiersza chwale zakwitli, są niezliczeni; lecz nad wszystkimi Hafez panuje, którego wiersz naydoskonalszy w następnym obaczmy przekładzie:

Nieś kielichy i śmiejącego się wina

Rumiane zdroje

Szczodro przelęway, chłopcze,



Albowiem wino osładza miłości młodzieży,  
I przykré starych  
Boleści łagodzi.

Wino ze słońcem, a czara z księżycem, bieży w zawody:  
Rzekniy, a księżyc  
Nektarowemi słońce obeymie ramiony.

Roztocz jaśne płomienie; to jest wodę  
Wrzącego wina,  
Współzawodniczkę jaśnego płomienia.

Jeżeli wąż krasa róży ulatuje,  
Syp, chłopcze, płynné  
Róże czerwonego wina.

Jeżeli Filomela ustronny gay porzuci,  
Niechay wesołe kubki śpiwają  
Piosnkę nieuczoną.

Gardź pogroźkami zawistnéy fortuny,  
A lutnia wesoła  
Niechay obrzydły smutek przegania.

Sen w błogosławioné, sen przyymie nas w objęcia;  
Day mi słodkiego wina;  
To lekkie sprowadzi uspienie.

Lubo się leczyć winem—Poday kielichy nowe,  
Niech piany błogiego  
Doznam zapomnienia.

Chłopcze nieś drugi i jeszcze drugi kielich;  
Czy wolno czy nie,  
Pić będę przyjacielu.

o prawdziwém tego wiersza znaczeniu, nader są

rozdzielone zdania. Inni, bez głębokiego wpatrywania się, wprost dochodzą znaczenia; inni coś tajemnego i bozkiego upatrują. Obaczmy więc obudwu zdań obronę. Niektórzy powiadają, że serca ludzkie, skrępowane więzami ciała, tym samym prawie sposobem (lecz daleko silniéy) dążą do bozkiego dawcy wszech rzeczy, jak do swych kochanek kochankowie: albowiem, jako ci przypominają sobie, mając rzecz przed oczyma, która w jakimś zostaje powinowactwie z przedmiotem ulubionym, tak dusze nasze tęsknią żądzą wyższego życia, jak gdybyśmy widzieli ciemny jakiś wizerunek bozkiej piękności. Ta zaś miłość tak jest silna, iż przechodzi w pewny rodzaj szalenstwa; i ponieważ taka jest słabość naszego umysłu, takie mowy ludzkiey ubóstwo; iż zbywa na wyrazach do oddania owego szału; potrzeba więc, aby poeci, bozkim ogniem ożywieni, użyli słów i obrazów, któreby wszelkie z ich pojęciem mogły mieć pokrewieństwo. Gdy bowiem ci zapaleney miłości bozkiey, jakoby piani od zmysłów odchodzą, nie stosowniejszego, jak w piałstwa obrazie, swoje wybujalé malować uczucia. Stąd opisy pocałunków, uścisków, stąd uciechy i wszelkie przyjemności w perskich wierszach początek wzięty, które z zimnym rozsądkiem żadną miarą wiązać się nie mogą. Zatem są dosyć otwarci nawet sami poeci. I dotąd o nich było. Zobaczmy teraz zdania przeciwników. Przypuśćmy, powiadają, gdy się to przenośni prostéy albo ciągowéy dotyczy; lecz przenośnia ta w długim poemacie ciągle się utrzymać nie może. Wolno pocie religijnemu powiedzieć, że do bóztwa z takim się chce zbliżyć zapałem, jak kochanek do kochanki: lecz nie go-

dzi się zapiierać własnego pojęcia i obrazami z mi-  
łości ludzkiej wziętymi najdłuższé przez się dzie-  
ło ubierać. To czyniący, pokazują zdolność two-  
rzenia zagadek, a nie wierszy. Komużbyśmy chę-  
tnie dozwolili, aby ciągle zbyt długie wiersze pi-  
sał, a w nich o zdrojach, jeleniach, spragnieniu,  
ziół przyjemności, o lasach i łąkach tylko mó-  
wił, chociaż wdzięcznie zaiste i delikatnie mówi  
wieszcz Hebrajski? *Jako jelenź żródła gorąco  
pragnie, tak żądzą ciebie, Boże, dusza moja pa-  
łá.* Co się zaś powiadać zwykło o duszy naszéy, zam-  
kniętéy w więzach ciała, o jéy pragnieniu ku życiu  
wiecznemu, a co się stąd wyprowadza, to Platon-  
skie jest prawie. Cóż jednak za przyczynę poło-  
żyćby można, iż Platona wierszy do Agatona, A-  
stera, Diona, i t. d. nikt jeszcze co do istotnego du-  
cha nie zbadał; a to zaś, co poeci perscy, ludzie,  
jak wiemy, nazbyt rokoszni, o miłostkach i pie-  
szczotach piszą, za bożkie i pełné pobożności trzy-  
mamy? Chociażby wiele tego z samych wierszy  
poetów perskich, wyczerpnąć dowodów można  
i wiele przywiesdz przykładów, iż u Hafeza i Ma-  
homet i sama religia była pośmiéwiskiem. I zaiste  
dosyć pojąć nie możemy: dla czego by poeci pod  
taką pokrywką i suknią cnoty ukrywali, jak po-  
bożność i cześć Boga, nad które nic godnieyszego  
poszanowania! bydz nie może, a zaś bezwstydné  
miłostki, obelgę rodzaju ludzkiego, jawnie wyzna-  
wali. Daleko więc jest rzeczą podobniéyszą do  
prawdy, iż owi poeci, jakkolwiek w swych two-  
rach cóś tajemnego mieć się zdają, w tym tylko  
pozorze to czynią, aby łatwowiernych i sumien-  
nych rodaków swoich omamić i rokoszom swo-  
im wolniéy pobbżać mogli. Lecz nie samym tyl-

ko Persom, uczeńszym zwłaszcza, *Hafeza* wiér-  
sze tajemniczego znaczenia bydź się zdały: albo-  
wiem *Sudi*, ze wszystkich nayoświeceńszy wy-  
kładaczów, prostą myśl tylko w wiérzach tych  
znayduje. Prócz tego wjesć niesie, iż po zgonie te-  
go poety, przednieysi miasta Sziraz obywatele, po-  
grzebu mu, dla bezwstydnosci wiérszy, dozwolić  
nie chcieli; gdy zaś długi się spór pomiędzy nimi  
zawiązał: czy miał bydź pogrzebiony, czyli nie? do-  
łosów się rzucono, i samą xięgę poety do rozwią-  
zania rzeczy otworzono; gdy zaś wiérz pierwszy,  
na który napotkali, był:

Niechciéy odwracać stopy od zwłók *Hafeza*,  
Bo chociaź w grzechach był pogrążony, wniydzie  
jednakże do nieba.

Kapłani wnetże się zgodzili i pogrzebli poetę  
w miéyscu, *Mosella*, nazwaném, które sam sławił  
wiérzami. Tak rozprawiają obudwóch stron o-  
brońcy; zwyczajem akademików starczytnych,  
abym nie dał zdania, ściśle tu zamilczę: chociaź-  
bym zaprzeczyć nie mógł podobno, iż druga stro-  
na wiécéy do prawdy trafiać mi się zdaje. Peł-  
né téż są *Ferduz*ego dzieła opisów wyniosłych,  
z których jeden, jaki się nastrecza, przytoczę, to-  
jest: wspaniały obraz *Króla Feriduna*:

Rzekł poseł: ozdoba wiosna  
Takiego króla nie widziała, ani widziéć będzie.  
Wiosna jest przyjemna w tym raju,  
Którego ziemia bursztynem oddycha i którego ka-  
mieniu złoté są.  
Wysokie niebo jest jego pałacem i dworem:  
Ray ziemski jest w jego licu, gdy się uśmiécha;

Nad dwór jego nie masz wznioslejszý góry:  
Nad gmach ten szerszego nie znajdziesz ogrodu.  
Gdy pod wyniosłą ową budowę przyszedłem,  
Głowa jéy tajemné z gwiazdami miała narady.  
Po jednéy ręce stał słoń, po drugiéy lew,  
Kulę ziemską, jak gdyby stopień, ujął pod nogi.  
Na grzbiecie słońca było krzesło złoté  
I na lwach perłowé rzędy były.  
Wesół przyszedłem przed wspaniałego owego króla,  
I postrzegłem ziemię, z błękitnych pereł zlepioną,  
I jakby xiężyc, króla na niéy siedzącego,  
Piropem świecącego, i głowę w koronie;  
Włos miał podobny do kamfory i jak liść róży w o-  
bliczu,  
Serce przyjazne słuszności i język słodkomowny.

Powiada Ebn Arabschah, iż gdy Pers jeden, wy-  
padłszy z pożaru Bokhary, od kogoś był zapytany:  
coby w tém mieście robili Dżengiskana żołnierze?  
odpowiedział: *wdarli się, rozszarpali, spalili,  
zamordowali, zrabowali i wyszli.* Bez wątpliwo-  
ści twierdzić mogę, iż temi szczęścią wyrazami umysł  
słuchającego więcéy był wzruszonym, niż naj-  
dłuższém téy rzezi opowiadaniem, chociażby ta  
naypoważniejszych pełna słów była i ozdobiona  
nayswietniejszymi myślami. Kiedy albowiem u-  
mysł rozmaitych słów i rzeczy natłokiem, jakby  
przywalony, doskonałego obrazu utworzyć nie  
może, lecz jeden drugim napędza; przeto wszyst-  
ko jest pomieszané, wszystko niepewné, i wszy-  
stko nakoniec górné. Naypewniéjsza jest bowiem,  
iż kiedy się sześć tych słów wymawia, obraz  
wojska wpadającego, zabijających i zabitych, po-

żaru, zniszczenia, grabieży, zwycięzców odstępujących i innych rzeczy do tego należących, umyśłem zgoła ogarnąć się nie mogą. Doskonały przykład poezji moralnej znajdujemy w pięknym poemacie *Sadego*, pod nazwiskiem *Bostan* czyli *ogród*, i ztąd jest wzięta następna

*Pochwała skromności.*

Kiedy deszcz skrapiał rokoszne Persyi niwy,  
Z chmury do morza spadła deszczu kropelka,  
Która, ile ję wstyd skromny wymówić dozwolił,  
Gdzież jestem, rzekła, za com tak poniżona?  
Gdzieżem tak nagle, ach! gdzie strącona?  
Gdy tak w skromnej swęj duszy sobą pogardza,  
Koncha ją przyjęła do perłowego łona;  
I wreszcie nic nieznacząca kropelka perłą się stała:  
Teraz w wesołej koronie króla połyska  
I uczy, jaka czeka sława cichą skromność.

W erotycznym rodzaju panowanie prawie nad innymi otrzymali Persowie; lecz i Arabowie mają swą zaletę, nie nowsi tylko, lecz i dawniejsi owi Arabii mieszkańcy, którzy się jeszcze dzikości nie pozbyli. Częstoż Zefir wprowadzony mówi o sobie. Obrazu tego najczęściej używa Hafez, jako np. w tym pięknym wierszu:

Zefirze, gdy tam, gdzie moja kochanka mieszka, przecho-  
dzić ci się zdarzy,  
Przynieś mi woń z jej kędziorów pachnących (bursztynowych).  
Stodyczą jej życia duszę mą skropię,  
Gdy mi od łona kochanki gońca przyniesiesz.  
A gdyby ci bóstwo nie tyle sprzyjało,  
Przynieś mi na oczy przynajmniej proch od mieszkania

kochanki.

Biada mi! na próżno jego powrotu czekam:

Ach! gdzie moje oczy, cień lica przyjaciela zobaczą?

Serce moje wyniosłe, jak wierzba się chwieje,

Z pragnienia kochanki, kształtem i postawą do sosny podobny.

A choć kochanka mało nas waży,

Jednak nad włoskę z jej głowy światbyśmy cały nie mieli.

Na cóż się przyda, od więzów troski serce mieć wolne,

Gdy Hafez słodkomowny, kochanki sługą i skinień wykonawcą byź musi?

Żadny nie widziałem xięgi perskiej, któraby satyrom jedynie poświęconą była: przywodzi się jednak poema w życiu Ferduzego, które na króla perskiego, *Mahmuda* syna *Sebektigina* napisał. Jemu albowiem kazał król napisać poema bohaterskie, nayhojniejsze obiecując dary. Trzydzieści lat zatem pracował poeta, i dzieło wielkie, we wszystkich rodzajach doskonałe, wywiązał; a dokonawszy go, posłał do króla, nie bez nadziei najwyższych honorów. Król jednak, przystawszy na potwarz i słowa oszczerców, obietnicy doirzymać nie chciał. Po pewny zaś zwłoce poeta, gdy żadnego nie widział swéj pracy owocu, w tém miejscu w świątyni, gdzie się spodziewał, iż król osiadzie, ten napis wyrzył: „Szczęśliwy, komu *Mahmud Zabeli* morzem jest szczodroblewości, tak, dalece, iż żadnego w niém brzegu dostrzedz nie można! Jakkolwiek w niém jednak byłem pogrążony, perły nie widziałem; ale to winą jest mojej fortuny, a nie morza.” To przeczytawszy król,

raczej dla pogardy, niż nagrody, szczupły dar jakiś i mało znaczny, posłał pocie; tą krzywdą przeniknięty Ferduzy, od gniewu powściągnąć się nie mógł. Napisał więc najostrzejsze poema, i opieczętowanę podał jednemu ze sług królewskich, prosząc usilnie, aby je dał wtenczas do przeczytania, gdy obaczy króla zasmuconego. To uczyniwszy, z miasta umknął i udał się do Bagdadu.

Wielka jest w perskiéy poezyi miar różnaitość, w którój i greckiéy nawet nie ustępuje: to zaś mianowicie na tém zawisło, iż Persowie więcéy mają zgłosek długich, niż krótkich, Grecy więcéy używają krótkich niż długich; a stąd pochodzi, iż tribrachis, czworo-miaru (procelsusmaticum), pierwszego peona i innych stóp potoczystych, ktorémi greccy poeci i mowcy z takim upodobaniem szafują, Persowie do wierszy nie używają. U Persów, jeśli litera (jak mówią) nieruchomą się zgłoską kończy, zawsze jest długa; w przeciwnym razie, krótka. Naywięcéy wyrazów, ktorých do swojój sztuki miarowój używać zwykli Persowie, od namiotu są przeniesioné, dla pewnego podobieństwa między budową namiotów i wierszami. Tak wiersz *domem* się nazywa, pół-wiersz *drzwiami*; zgłoska długa i pyrrichius *strónami*, jamb i choreus *kołkami*. Obraz zaś ten, w istocie nie dosyć przez się przyjemny, z pospolitego wiejskich Arabów życia wyjęty został. Jakoż sztuka miar od naydawniejszych czasów w Arabii znajomą była; chociaż albowiem pierwszy dopiero o niéy pisał *Ferahid*, w drugim po ucieczce Mahometa wieku, jednak przed urodzeniem już Mahometa, a nawet od pierwszych podobno narodu pczątek, Arabia wydawała poetów niezliczonych.



---

## Ż Y W O T Y.

O ŻYCIU I PISMACH JANA PAWŁA RICHTERA.

*Jean-Paul Frederich Richter's Leben, nebst Charakteristik seiner Werke; von Heinrich Doering.*  
(Życie Jana Pawła Fryderyka Richtera, tudzież charakterystyka dzieł jego, przez Henryka Deringa). *Gotha, Henning. 1826 in 12mo str. 208. (\*)*

---

Johnson, powiadają, dowiedziawszy się, że Boswell jego biografią pisać zamyśla, wręcz oświadczył, iż, gdyby się przekonał o prawdzie tej pogłoski, niechybnieby zarznął Boswella. Nie śmiemy uczonym mężom zalecać takiego, zanadto ostrego środka, na uchronienie się od nikczemnych biografów: ale też nie będziemy zaprzeczać, gdy kto powie, że pomimo niezliczonego mnóstwa żywotów, ciągle pomnażających się w każdym narodzie, dobre biografie równie są rzadkie, jak rzadcy ludzie, którzy na dobre żywota swego użyli. I owszem, jesteśmy przekonani, że liczba ludzi, których życie godne jest przejścia do potomności, daleko większa, niż autorów, którymby pozwolić pisania biografii można było. Zaprawdę, konieczna, ażeby wielcy mężowie, nim uznani będą za godnych miejsca w świątyni wybranych, wprzód, na podobieństwo królów egipskich, ulegali sądowi po śmierci. A czémże są te wszystkie biografie, żywoty, rysy życia, wiadomości o życiu, i t. d. i t. d.

---

(\*) *Edinburgh Review. 1827. June N. XCI. str. 176.*— *Bibliothèque Universelle. 1827.*

jeżeli nie prośbami do Sądu, jeżeli nie głosami rzeczników, lub sędziów, pospolicie nieświadomych stanu sprawy, o którą rzecz idzie? Czyliż takie chaos urzędowej literatury, może służyć za zasadę do postanowienia sprawiedliwego wyroku? Może zaiste; ale zawsze na wyrok czekać trzeba, i to jest właśnie najpewniejsze. Za ledwo wielki człowiek zamknie zmysłowe oczy, za ledwie życie jego i postęпки staną się własnością publiczną: natychmiast tłuszcza karłów chciwie rzuca się na rozszarpanie puścizny. Każdy z nich, małym zwierciadełkiem opatrzony, pragnie schwytać cokolwiek blasku od jaśniejszej pochodni; lecz, na nieszczęście, ich zwierciadła tak są fałszywe i drobne, iż przypuścić nawet niepodobna, ażeby się w nich odbił obraz wielkiego światła, a co większa, obraz trafny.

*Jean-Paul*— tak go nazywać będziemy, bo pod tém imieniem powszechnie jest znajomy— łagodniejszym był od Johnsona; przykrości, częste w życiu swoim, znosił filozoficznie, nawet wesoło. Nie sądzimy przeto, by miał chęć zarznąć P. Deringa, gdyby nawet i z pewnością wiedział, że Dering gotuje się być jego biografem. Dawno już P. Dering znany jest, jako kompilator i tłumacz. Naywalniejsze atoli jego dzieło, Gallerya Autorów weymarskich, to jest zebranie biografii, zaczyna się od żywotu Szyllera, następnie w sobie obeymuje Wielanda, Herdera, a potem Klopszotka i Jean-Paula, chociaż ci do autorów weymarskich bynajmniéj nie należą. Metoda pracy Deringa bardzo jest prosta. Naprzód on przegląda Lipski Conversations-Lexicon, Jördena słownik poetów, manualiki i kompendya Flögela i Kocha,

złąd wymuje rok i miejsce urodzenia tego, czyje życie przyszło mu na myśl pisać, imiona jego oycy, matki, przodków; wiadomość o urzędach i życiu obywatelskiem, tytuły dzieł przez niego wydanych: owoż pierwszy fundament budowli. Zatem idzie z kolei rozbieranie samych dzieł męczonogo nielitościwie autora, toż cytacye wszystkich książek; wszystkich pism peryodycznych, gdzie o nim była mowa: ledwie mignęło jego nazwisko gdziekolwiek, Dering natychmiast porywa pióro, i niezależnie wpisuje w swoje sexterna. Gdy już nagromadzi się znaczny zapas notatek, wtenczas zaczyna robić, kładzie kamień na kamieniu, jak mąż w ręce wpadnie, zlepia to wszystko biograficznym cymeniem, i takim sposobem tworzy niekształtną budowę, w której, obok kawałka granitu, sterczy kawał gliny, a kończy ją, jak popadnie, gdy mąż zabrakuje materyału.

Odrzuciwszy na bok wszelkie figury retoryczne, powiemy poprostu, że pisanie biografii sposobem Deringa, jest cale błahe. Trudno, ażeby dzieło taką koleją utworzone, posiadało jakąkolwiek całość, jedność i harmonią. U Deringa, na przykład, na bezustanne natrafiamy przeskoki. Jego bohater zmienia rodzaj zatrudnień i życia na każdej stronicy, często w każdym nawet wierszu, ale nie widzimy, jak się to dzieje i dla czego? Wyjazd na wieś i piętnastoletnia choroba, jednakoż u Deringa zajmuje przestrzeń. Tylko co jego bohater był w szkołach, alie już żonaty, już i oycem troyga ślicznych dzieci, już i umiera. Na chwilę przed tém stawał przed nami pełen życia i zdrowia, czynny, pracował, pisał wiersze, przyjmował gości—wnet nowy paragraf, jak łap-

ka na myszy, nagle pod jego rozwiera się stopami, leci weń na łeb i ginie . . . Często wprawdzie nie zupełnie ginie, bo znowu, po pogrzebie, widzimy go jeszcze nad robotą. Zdanie jest powszechne, że gdy człowieka pogrzebiono, tedy on już umarł: u Deringa atoli często te rzeczy idą na opak.

Niech te uwagi wstępne służą nam za wymówkę tego, iż w dalszym ciągu nie wiele o Deringowej biografii Jean-Paula mówić będziemy. Dering w przedmowie chełpi się rzetelnością i wiernością swojej biografii. Z powodu atoli tego dzieła, żona Jean-Paula ogłosiła, że inna biografia, przez samegoż Jean-Paula pisana, a przez przyjaciela i wydawcę dzieł jego Pana Otto dokonczona, wydzie wkrótce na świat. Rozgniewany tém Dering, napisał odpowiedź, dowodząc, że materyały przez niego zebrane są naywierniejsze, a jego dzieło nie jest bynajmniej pseudo-biografią: lepiejby powiedział, że zgoła nie jest biografią. Zna on dobrze, równie jak jego księgarz (Henning w Gotha), że kartki przez nich połatane, cale mizerna spekulacya. Wyjąwszy kilka listów do Kunca, księgarza bamberskiego, w których mowa o kupli pary okularów, tudzież o przesłaniu książek, to od Jean Paula do Kunca, to od Kunca do Jean Paula, wszystkie inne materyały biograficzne równie są znane całemu światu, jak P. Deringowi. Blisko połowa książki zajęta opisaniem pogrzebu: ze skrupulatnością znajdujemy tu wyszczególnione, jaki był rozkład sześciudzieściąt pochodni „z dostateczną liczbą latareń,” jak szli professorowie, ten za tym, ów za owym, przez Friedrichsstrasse na Kanzleistrasse, jak pogasły wszystkie pochodnie, nim P. Doktor Gabler i P.

Doktor Spatzier pokończyli mowy pogrzebowe. Daley kładzie Dering arcy długą i arcy napuszoną mowę, na pochwałę Jean Paula przez Doktora Börna we Frankforcie mianą; potém następują płaskie wiersze, ze współczesnych dzienników wygrzebane, w nadziei zapewne, iż spokojniey im będzie w Deringa książce dogorywać, aniżeli w gazetach.

Imie Jean-Paula tak wielkie uszanowanie w nas wzbudza, że wymawiając to imie, nieprzyzwoitą sądzimy rzeczą wspominać o biędnych jego chwalcach, między którymi nie jeden przewyższa to wszystko, cokolwiek w Anglii znamy czczego i nadętego. Przynajmniej to dowodzi, że Niemcy czują tę stratę, stratę nie jednych Niemiec, ale całej Europy. Niepodobna stłumić żalu, kiedy wyobrazimy sobie, że umilkł na ziemi głos niebieskiego gościa, a ziemskie gadania mieysce jego zajęły: zgromadzili się ludzie nad mogiłą wielkiego człowieka i płaczą, albo udają, że płaczą. Ale precz od nas Dering i wszyscy mu podobni, gdy mamy mówić o Jean-Paulu: dzieła jego w naszych rękę; w nich żyje jego geniusz. Nie potrzebują komentarzów cudowne, wielkie dzieła, któremi zajaśniał jeden z nadzwyczajnych ludzi naszego wieku!

Za granicami Niemiec Jean-Paul z nazwiska prawie tylko znany. Publiczność angielska mało co więcej wie nad to, co o nim Pani Stael wyrzekła, i machinalnie powtarza jej słowa: „Opatrność dała Francuzom panowanie nad ziemią, Anglikom nad morzem, Niemcom nad powietrzem.” W istocie, geniusz Jean-Paula zdawał się być mieszkańcem tego ostatniego żywiołu: tak

jest fantastyczny, świetny, rozmaity: styl jego tak nadzwyczajny, oryginalny, w formy tak dziwaczne i niekształtne przyobleczone: że dzieł tego autora na żaden język tłumaczyć niepodobna. W samych Niemczech wydany osobny słownik, dla czytających Jean-Paula. To wszystko musiało ograniczyć, i podobno na długo jeszcze ograniczać będzie sferę wpływu twórców Jean-Paula, przeszkadzając swobodnemu ich zrozumieniu za granicami Niemieckiego języka. Ależ za to w Niemczech czytają, zgłębiają Jean-Paula, dziwią się mu z uwielbieniem, które nakazuje czytelnikom niemieckim o wszystkich niedostatkach jego zapominać. Przez lat prawie czterdzieści, sława tego pisarza nieprzerwanem gruntowała się powodzeniem: przeciwnicy jego musieli umilknąć; krytyki zamieniły się w pochwały; a Jean-Paul, którego pierwicy nazywano waryatem, za genialnego pisarza uznany został, w którym łączą się zupełnie prawie różne ostateczności: oryginalność, częstokroć dochodząca do dziwności, głębokość myśli i zadziwiająca popularność.

Zycie takiego człowieka, należytyym sposobem opisane, byłoby w wysokim stopniu interesujące, chociaż społeczny jego żywot w kilku słowach możnaby było opowiedzieć. Jean-Paul urodził się w Wundsiedel, blisko Bayreuth, w miesiącu marcu 1763 roku. Ojciec jego był nauczycielem w tameczney szkole, później zaś otrzymał miejsce pastora w Szwarbach, nad Saalą. Początkowe wychowanie Jean-Paula nader było zaniedbane: rozum jego i zdolności zastąpiły tego niedostatek. Pozbawiony sposobów kupowania książek, gdzie mógł, pożyczał i ogromne robił z nich wypisy dla

własnego użytku. Nałog wypisywania z ksiąg tego wszystkiego, co uwagę jego zwracało, zachował on przez całe życie, i to zapewne silny wpływ miało na sposób jego pisania. Czytał nadzwyczajnie wiele we wszystkich rodzajach; a wypisy jego tak się pomnożyły, iż przy schyłku życia ogromne niemi zapępniały się szafy. W roku 1780 Jean-Paul dostał się do uniwersytetu lipskiego: wkrótce chlubnie dał się poznać przez swoją naukę i talenta. Przepisano mu było iść w ślady oycy, uczyć się teologii; ale namiętność do poezyi i filozofii była przyczyną, iż zaniedbywał naznaczonych kursów, a potem całkiem onych się wyrzekł. Nie wiedząc, co począć, przyjął obowiązki nauczycielskie, w domu pewnego majątnego obywatela; później założył pensyon; ale to wszystko nie na długo: bo równie często zmieniał miejsce pobytu swego, jak i sposób życia i zatrudnień. Naostatek, puścił się w zawód literacki; zaczął wydawać, to w tém, to w inném mieście, dzieła dziwne, pod tytułami jeszcze dziwniejszemi: *Sprawy grenlandzkie*; *Zabawki biograficzne pod czaszką olbrzymki*; *Wyjątki z pamiętników djabła*, i t. d. i t. d. W tych nadzwyczajnych dziełach, niepodobna było nie widzieć, pośród mnóstwa dziwactw, jaśniejącego i potężnego geniuszu, rozumu zupełnie oryginalnego, duszy szlachetney i wyniosłej. Powoli, Jean-Paul, którego pierwiastkowe dzieła zdawały się bydź niezgrabną mieszaniną zagorzałych marzeń i fraszek, w poczet nayeclniejszych pisarzy niemieckich policzony został. Sława jego zjednała mu przyjaciół; ożenił się, i znalazł sposoby wygodnego utrzymania się. W roku 1802 osiadł z żoną w Bay-

reycie, gdzie dostał pensją od Króla Bawarskiego. Tu mieszkał aż do śmierci, wydawał dzieła, ciągle przysparzające sławy jego imieniowi, i umarł 14go listop. 1825 r., kochany, poważany, zadziwiający wszystkich współczesnych, tych mianowicie, którzy mieli szczęście znać go zbliska.

Jean-Paul był wzrostu wysokiego, ale powierchowność jego była obrazem jakiegoś nieładu, równie, jak jego rozum. Ognisty, zapalający się, był przy tém łagodny, ludzki i otwarty. Mając upodobanie w mówieniu, jaśniał swoją rozmową, mówił jak pisał: dziwnie, oryginalnie śmiało; bayreyski akcent często szczególny jemu wdzięk nadawał. A przy tém Jean-Paul szukał samotności, wychodził w pole, spragniony zbliżenia się ku naturze. Sam to w sobie uważał, iż od młodości do późnego wieku, większą część życia pod otwartém przepędził niebem. W polu, w lesie, wśród przyrodzenia, które zgłębiał, pisał swoje dzieła. Bayreyczycy dostrzegli, iż rzadko można go było za domem widzieć, bez kwiatów u piersi. W obycieciu się był cichy i swobodny, dobry dla wszystkich: przyjaciół kochał gorącą miłością. Często w dziełach jego znajdujemy wzmiankę o biédnej, dobrej matce, a zawsze pełną żywego uczucia tkliwości i synowskiego przywiązania. „Biada synowi,” mówi on „jeżeli rodzona jego matka nie uczyniła mu czcigodnym świętego imienia matki!” Wypiszem z Deringa, kilka wierszy, jedynych podobno, które wzbudzają niejakiś interes.

„Wtenczas (w roku 1795) izba, w której uczył się i pracował Jean-Paul, była wiernym obrazem wielkości i prostoty jego duszy, ogarniają-



cey wraz i to, co jest naywyższego, i to, co jest popolitém. Matka mieszkała z nim razem, w jedney izbie: zajmowała się gospodarką domową, stawiała garnki do pieca wtedy, kiedy Jean-Paul, przy prostym stoliku, pracował w kącie, obłożony książkami i papierami, a nie przeszkadzały mu, ani kłopoty kuchenne, ani gruchanie gołębi, latających po wszystkich stronach.”

Z czasem Jean-Paul żył wygodnie, w towarzystwie znakomitych i uczonych ludzi, ale zawsze z upodobaniem wspominał o dawném, skromném swoim mieszkaniu. Przez całe życie, przy całej mocy i ścisłości charakteru, zachował łagodność i cierpliwość. Trudno było znaleźć człowieka z taką mocą charakteru i z takim umiarkowaniem, zapałem i łagodnością.

Zupełny zbiór dzieł Jean-Paula, po jego śmierci wydawany, do sześciudziesiąt tomów dochodzi: tyle są rozmaite, ile wielotomowe. Obeymują wszystkie rzeczy, zaczynając od naywyższych zagadnień filozofii transcendentalney i naywznioślejszey poezyi, do sposobów oznaczania czasu i sztuki zasypiania. Ale naygłówniejszemi z dzieł jego są romanse: *Loża niewidzialna*; *Flegeljahre*; *Życie Fixleya*; *Jubelsenior*; *Podróż Szmelcela, pastora regimentowego, do Fletz*; *Podróż Katzenbergera do wód mineralnych*; *Życie Fibela*, i dwa dzieła w przedmiocie literatury wyższego rzędu: *Hesperus* i *Titan*. Pierwsze z tych ostatnich wyszło z druku w 1795 roku, i nazawsze ustaliło sławę literacką Jean-Paula; drugie, przez krytyków i przez samegoż autora, za najlepsze z dzieł jego uznane. Ale imię pisarza romansów, w takim znaczeniu, w jakim m

brać je nawykliśmy, nie jest właściwe geniuszowi tak wielkiemu, jak Jean-Paul: gdyż, obok śmiesznych karykatur i dziwacznych żartów, we wszystkich dziełach jego, postrzegamy coś surowego, poważnego, wspaniałego. Rzadko pisał, nie biorąc za cel jakiegokolwiek porządku wyobrażeń (idey), daleko posuniętego za obręb zwyczajnej sfery romansistów. Hesperus i sam Titan, formą do pospolitych romansów podobne, zawierają w sobie więcej istoty, niżby mogli pojąć liczni z naszych czytelników, gdyby nawet porozdzielano i przygotowano ją umyślnie dla nich. Zabawa czytelników, była po większej części środkiem tylko Jean-Paula, nigdy zaś celem. Myśli, uczucia, twory geniuszu jego, ukazują się nam przystrojone w formy najrozmaitsze, jaskrawe, cudne; ale istotny charakter Jean-Paula, jakkolwiek bądź przybiera on literackie maski, zawsze jest charakterem filozofa, poety moralnego, który zgłębił przyrodzenie, który badał sam siebie w tém wszystkiém, co jest piękne, tajemnicze, wielkie w przeznaczeniu człowieka i w obrazie natury. Taka jest zasada dzieł Jean-Paula, taki duch, co je ożywia, nadający życie obrazom życia pospolitego i uczonym jego rozprawom, podobnie, jak i jego wynalazkom, allegoryom i marzeniom fantazyjnym.

Nie mniej godne uwagi dydaktyczne dzieła Jean-Paula. Jego *Wstęp do Estetyki* (Vorschule der Aestetik) jest dziełem na gruntownych zasadach opartém i pomimo wszelkich dziwaczności, pełne wyobrażeń nowych, dowcipnych, takich, że ich nie odrzuci najsurowszy krytyk. W nader wielkiém poważaniu zostaje ono w Niemczech, gdzie od dawnego już czasu Estetyka składa oso-

bną naukę, nad którą pracowali Winkelman, Kant, Herder i Szlegelowie. Wiele moglibyśmy mówić o tém dziele, gdyby nam granice pisma peryodycznego pozwalały; zadziwiłoby zapewne wielu szanownych krytyków naszych i przewróciłoby na wspak wszystkie ich wyobrażenia, jeśli tylko potrafili rozumieć to, co czytają. Jean-Paul napisał dzieło o wychowaniu (pod tytułem: *Levana*): w niem dają się widzieć wiadomości praktyczne, dążność szlachetna i wyższa, i umiarkowanie w abstrakcyach; to wszystko jednak przyobleczone w formy dziwne, jednemu tylko Jean-Paulowi właściwe. Niemcy bogate są w dzieła pedagogiczne, bogatsze może nad wszystkie inne kraje; atoli dają w nich zaszczytne miejsce Jean-Paulowi w rzędzie uczonych, którzy o pedagogice pisali.

Dzieło Jean-Paula: *Clavis Fichtiana*, żartobliwe pismo, znane nam tylko z tytułu; lecz zdaje się, że Jean-Paul, chociaż żartuje z Fichtego, zupełnie go pojął: zaleta wielkiej wagi, jaką nie wielu poszczycić się może, którzy przeciwko Fichtemu pisali! Nieznajome nam także jego dzieło *Campaner Thal* (Kampańska dolina czyli o nieśmiertelności duszy): są to uwagi o nieśmiertelności duszy, co było ulubionym rozmyślań Jean-Paula przedmiotem, i można powiedzieć, duszą jego filozofii. Przed samą śmiercią, chociaż nagle i mocno wzroku pozbawiony, przerabiał jeszcze swoją *Campaner-Thal*. Rękopism, do połowy dokończony, niesiono przed trumną Jean-Paula, a hymn Klopsztoka: *Auferstehen wirst du!* nigdy nie mógł być stosowniej śpiewany, jak nad jego mogiłą.

Nieuważny zupełnie i całkowicie uprzedzony czytelnik, nie przeczyta dzieł Jean-Paula, ażeby nie był rażony ich głębokością, śmiałością i nadzwyczajnością: o tém gruntownie jesteśmy przekonani. Ale dzieła Jean-Paula, potrzeba nie tylko czytać, ale ich się uczyć, osobliwie cudzoziemcowi; wielkiej temu potrzeba cierpliwości, kto chce pojąć w równym stopniu, jak ich zalety, tak niedostatki. Jean-Paul, sądzony wedle statutu polspolitey krytyki, nayrychley może bydź obwiniony, jako mistyk, jako marzyciel, jako zuchwały nowator. Ustawicznie wymagamy oryginalności i ustawicznie kióćimy się z pisarzami oryginalnymi, nie rozumiejąc, jak się sam Jean-Paul wyraża, iż nam żadna podobać się nie może oryginalność, oprócz naszej własney. To wszystko, co jest obcém naszemu zwyczajnemu sposobowi widzenia i poymowania, przy pierwszém spotkaniu nam się nie podoba, a na nieszczęście, to, co uważamy za jasne zupełnie i proste dla nas, często bywa płaskie i pospolite. Monetę krążącą w kraju każdy zna mieszkaniiec, będzieli ona złota, srebrna lub miedziana; ale czy wielu potrafi ocenić monetę obcego stępla i nieznanomego metallu, chociażby była nayszacownieyszym z miedzi korynckiey numizmatem.

Jean-Paul należy do nader szczupłej liczby takich pisarzów, których czytając, potrzeba, ile możności, strzedz się pierwszych wrażeń. Za pierwszym rzutem oka, wydaje się on nam, jak nadzwyczajne zjawisko: Widzicie człowieka, którego rzemiosłem jest różnienie się od innych; sam styl Jean-Paula dla krytyki, osobliwie grammatycznej, doskonałą jest oselką, ostrzącą tępy o-

ręź. Nie przeto, żeby Jean-Paul nie znał grammatyki, nie dla tego, żeby nią pogardzał, ale rozszerza on granice języka daleko nad zakres wszystkich granic. Bez wszelkiego wyboru gromadzi nawiasy, podstawkowe frazesy, wymyśla seciny nowych wyrazów, przekręca dawne, stawia, wiąże, łączy takim sposobem, że powstają okresy zgoła nieregularne i frazesy dziwne, różnorodne, nieskończone. To wszystko, przeplatane figurami, przenośniami, napomknieniami, ze wszystkich końców całego świata wziętemi, pomieszane z epigrammatami, ironicznemi wykrzyknikami, kalamburami, a nawet łajaniem: jestto nieźmierzone chaos, gdzie wszystko ciemne, rozmaite, powikłane. Ogół tworów takiż jest, jak i szczegóły: zdaje się, że wszystkie dzieła Jean-Paula, poważne i zabawne, stłoczone są w jakąś formę potworności. Opowiadanie fantazyjne, służy za wstęp, i wyprowadza na scenę książkę i samego autora, który w ciągu romansu staje się osobą działającą. Daley napotykanie zmyśloną geografiją Europy, miasto Flachsenfingen, miasto Haarhaar, Scheerau: pokazują się ich władcy, ich radcy tajni, iśnie wielmożni; a te wszystkie dziwne, nadzwyczajne istoty, w blizkiej są znajomości z Jean-Paulem: rozmawiają z nim o polityce, niekiedy nawet same zaczynają kończyć jego dzieło. Ani jedno opowiadanie nie obejdzie się bez mnóstwa nieskończonych omówień, bez przeskoków nagłych i niespodziewanych, i dla tego autor prowadzi przez labirynty, różne od tego wszystkiego, cokolwiek wam jest znajome. Niekiedy ukazują się extra-kartki (Extrablatt), w których zawiera się jakaś satyryczna prośba, jakieś program-

ma, obwieszczenie, którego nikt nigdy spodziewać się nie mógł. Daremno, wyszedłszy z granic cierpliwości, czytelnik goni za autorem; który, zdaje się, że z niego naygrawa się, i często zmęczony, zbiwszy z drogi, zawstydzony, zmusza go rzucić z gniewem książkę, może i nazawsze.

Cokolwiek powiedzieliśmy o Jean-Paulu, to wszystko istotna prawda; ale wiele do niej jeszcze przydać potrzeba. Nie mieycie mi za złe, że śmieiem potępiać tych, co nazywają jego dzieła wyszukaniem i bez związku: temi dwoma przymiotnikami zbyt często szafują na świecie i często bez zastanowienia są nadawane one nie jednemu. Pośród chaosu tworców Jean-Paula, żywo jaśnieją promienie światła tak czystego, stawiają się oku pomysły tak prawdziwe, tak wielkie, że jedno i drugie mimowolnie pobudza nas do zapytania: chaos-li to w istocie, lub też czy nie winą naszego słabego wzroku, że objąć całości nie możemy; słowem: czy z istotnego stanowiska zapatrujemy się na niego? Zapewne, każdy bez oporu przystanie na to, że rzadko znaleźć można człowieka, mówiącego tak bez związku, ale bogatego w tak gruntowną, rozliczną, obszerną naukę, w tak rozległe wiadomości, jak Jean-Paul. Obróćmy się do tego, co jest wyszukaniem, czyli do affektacyi. Istotą tego stanowi naśladownictwo. Ten postępuje z affektacją, kto istotę własną wtlacza w obcą formę i męczy się nad przerobieniem, mniemając, że z niej wydzie odnowiony i ozdobny. Pewny, że przeobrażenie się wzięło skutek, naśladowca działa z przekonaniem, uważając czyny swoje za przymioty; gdy tym czasem, w każdym jego poruszeniu widzimy niewłaściwość: oto, co, podług

naszego zdania, znaczy affektacją: ale jedno naśladowanie nie stanowi jej całkowicie. Wielu z tych nawet, którzy spokojnie postępują starym torem nałogu, ulegają affektacyi. Cóż za nierozum przypisywać affektacją geniuszowi, co opuścił ubite ścieżki ludzi pospolitych? Chcąc obwinąć człowieka o to, iż on usiłuje pokazać się tym, kim nie jest, potrzeba dostatecznie przekonać się, kim on jest w samej rzeczy. Zwróćcie baczenie oko na Jean-Paula, a spostrzeżecie, że pośród dziwactw, pośród szumnej mieszaniny, dzieła jego charakteryzujące, zawsze w nich cichość, wesołość spokojna, uprzejma, okazująca rozum w świeżości, pełności sił i jasności, nie zaś w tym chorowitym stanie, jaki szaleństwa gorączkowego jest skutkiem.

Cała zagadka w tém może zawiera się, iż Jean-Paul pozwala czytelnikowi rozumieć siebie wten czas tylko, kiedy czytelnik skieruje na niego uwagę, przewyższającą ten stopień, w jakim większa część czytelników zwracać uwagę na czytanie przywykła. W miarę uwagi, Jean-Paul otwiera się przed wami, wszystko w jego dziełach staje się jasnym. Rychło uyrzycie w myślach autora porządek i doskonały związek między rzeczami z kolei następującemi; nieład, niknąc powoli, ustępuje miejsca harmonii; skoro dosięgniecie istotnego stanowiska, w mgnieniu oka otwiera się wam cały świat kształtny, wielki i nadobny! Już to nie powikłane, samowolne, nieszykowne formy, rażące na pierwsze spójrzenie; ale obraz niezmierny, rozmaity, wspaniały; jego części dziwaczne, niejednostajne, charakterystyczną grubością napiętnowane, ale całość bogata, wiel-

ka, jaśniejąca w całym blasku: jestto przyrodzenie, wysokim człowieka rozumem zgłębione.

Nazywano Jean-Paula kolosem świata umysłowego, i to nazwisko bardzo jest stosowne, ile się nam zdaje. Ogół wszystkich zdolności, tworzących jego geniusz i wziętych razem, w formach swoich, wystawia coś olbrzymiego: więcej ogromności: niżeli wdzięku, więcej wielkości, niż powabu: naydobitniejsze własności: moc i obeymowanie. Rozum Jean-Paula rozległy i potężny, igra zagadnieniami nayzawikłańszemi; ogarnia nayodlegleysze stosunki; przenika nayskrytsze podobieństwa rzeczy. Wyobraźnia jego nieokreślona, posępna, już okropna, już błyszcząca, unosi się ponad przepaścią bytu, wzbija się ku wieczności, tworzy obrazy uroczyste i przepyszne, albo raczej, rozpraszając skarby swoje z nieograniczonym marnotrawstwem, pędzi, jak słońce, fale złota i kwiatów, sypie perły na każdą trawkę, i zdaleka pokrywa ziemię blaskiem pałającymi brylanty. Główny charakter geniuszu Jean-Paula zasadza się na tém, co my Anglicy wyrażamy przez słowo: *humour*. Oto ogień środkowy, co żywi i ożywia całe jego jestestwo! Jean-Paul jest humorystą, we wszystkich swoich sposobach widzenia, myślenia i czucia. Żyje w humoryzmie, jak w rodzinném żywiole, igra w nim— ale są to igraszki olbrzyma, którego siły bez granic: stawi on Osę na Pelion; wali świat cały, niby jakie pudełko z łakotkami: u niego Xiężyc, nieposłuszny towarzysz ziemi, buntuje się i bombarduje ziemię; Mars ma kazanie do planet; czas i przestrzeń zlewają się w fantastyczne kształty: jestto powsze-



chnamaskarada, na której cała natura znajduje się w najdziwniejszych ubiorach.

Z tém wszystkiém, bezład takowy nie jest bez celu; maski Jean-Paula nie są to lekkomyślne obrazki: pod niemi ukrywają się istoty, pełne życia, a głębokie znaczenie, pokrywa się temi, pozornemi niedorzecznościami. Wesołość Jean-Paula nigdy nie dochodzi do *blazeństwa*, a jego humorizm, pomimo kapryśnych poruszeń, ze wszystkich może jego przymiotów, wyłącznie odznacza się prawdą i naturalnością. W jego żartach widzicie szczególną mieszaninę niepodległego dowcipu i głębokiej czułości. Dziwaczne jego istoty oddychają życiem i czynnością, a śmiejąc się z nich, niepodobna w tymże czasie, ich nie szanować. Jean-Paul jest czuły, w najwyższym stopniu znaczenia tego słowa. Kocha bliźniego, jak brata; dusza jego podziela czucie ze wszelkiem stworzeniem: każda szlachetna namiętność, każde wysokie uczucie, każde uniesienie się wspinał, trącają w jego sercu harmonijne stróny. Sam wstręt u niego nie jest tém, czém pospolita nienawiść: on umie pogardzać; ale sprawiedliwie, cierpliwie, spokojnie, jeśli rzecz można — kochając. Uczucie miłości, przewyższa w nim wszystkie inne i rozpościera na jego dzieła urok najtkliwszy: i nieożywiona natura, ze swemi formami, kwiatami, woniami, staje się dla niego istotą tajemniczą, z którą on się łączy przez niewypowiedziane spółczucie. O nim to można powiedzieć, co on powiedział o Herderze: „Oto Kapłan natury, Bramin łagodny i pobożny.” Uroczysty widok nocy, dnia, o wieczornej lub porannej zorzy, są w oczach Jean-Paula symbolem głębokiego uczucia.

Kocha on zazieleniała ziemię, przeźrocyste rzeki, gęste lasy, lazurowe niebo i kobierzec kwiatami okraszony, kocha z jakąś namiętnością, coraz je w nowy urok przyobleka. Umysł jego rozpościera się nad tworam i ziemi, jak fale zefiru, wonią oddychającego.

Może nie jednego zadziwi skojarzenie humoryzmu z czułością: co stanowi zasadę sądu naszego o Jean-Paulu: ale raczej dziwić się potrzeba, dla czego te dwie własności zawždy są rozdzielone. Istotnym gruntem humoryzmu jest czułość, spółczucie, piękne i głębokie, dla wszystkich form jestestwa. Powiemy więc: czułość podlega odmianom; podniesienie jej do wysokiego stopnia, może ją zmienić w fałszywą sentymentalność, jeśli jej nie hamuje, i że tak powiem, nie oczyszcza prawdziwy humoryzm. Łatwo możnaby okazać tu przykłady, zaczynając od Kocebu, na mnóstwie spółczesnych autorów, często nudzących publiczność swoim płacziwym wykrzywianiem się. Nader słusznie powiedział Szyller, że umysłowe władze nasze wtenczas tylko dochodzą najwyższego stopnia rozwinięcia się, gdy użycie ich staje się dla nas igraszką, nie przyczyniając zgoła utraty sił i ich objęcia. Prawdziwy humoryzm, jest to czułość, na tym już wysokim stopniu rozwinięcia się będąca, na którym porównać ją można do łagodnej i miłej tkliwości macierzyńskiej ku dzieciom.

Umiejętność wyśmiewania i karykaturowania, którą często biorą za humoryzm, ale która właściwie zależy na powierzchownym podrzyznaniu, pobudzającym do śmiechu: zgoła nie jest podobna do humoryzmu Jean-Paula: stanowi ona

bowiem bardzo drobną cząstkę humoryzmu. Władza śmieszności (ridicule) często bywa skutkiem nałogu, nie zaś wrodzonego przymiotu; humoryzm pochodzi prosto od rozumu i serca, sprawia nie śmiech, ale uśmiech cichy, którego przyczyna ukryta głęboko. Można go nazwać *górnością odwrótną*, która podnosi w uczuciach naszych, to, co w nas znajduje się niższego; gdy przeciwnie, *prosta górnosc*, sprowadza w uczucia nasze to, co jest wyższem nad naszą naturę; pierwszy rodzaj górnosci, nie mniej rzadki, nie mniej czarujący, jak i drugi, i w ludziach, nim władających, może bydź, nayrzetelnieyszą cechą genialności. Rzecz można, że humoryzm, jest to kwiat, nayszystsza wonia natury, szlachetney, kochającej, podającej środki poymowania wszystkiego, co jest wzniosłe i głębokie, harmonizującey z istotą swoją, pojednaney ze światem i jego sprzecznościami, i w tych sprzecznościach znajdującey nowe żywioły dobrego i pięknego. Zpomędzy naszych pisarzy, Szekspir w tym względzie, jak i w wielu innych, zasługuje na zaszczytne miejsce, chociaż i nie znajduje się na pierwszym stopniu. Jego humoryzm, pełen czucia, ognia, obfitości, niekiedy pozbawiony jest tkliwości i subtelności. Swift więcey wpada w ironią; ale w nim jest humoryzm, zakryty, jak u Ben-Johnsona, korą grubą i gorzką. Stern idzie w ślady za nimi: onto nasz ostatni i wyborny humorysta, chociaż w nim więcey subtelności, aniżeli mocy. Joryk, kaprał Trim, wuy Tobiasz, z niczém porównani być nie mogą, oprócz Don-Kichota; ale bohater z Lamanca wyższym jest nad twory Sterna, jako utwór geninszu. Cervantes, bez zaprze-

czenia, naywiększy ze wszystkich humorystów: bo uniego powab połączone jest z głębokością, pełność z lekkością, a to wszystko w zupełnej harmonii z nim samym i jego szlachetnym charakterem. Powiadają, że Włosi zamożni są w humoryzm; atoli klassyczni ich pisarze, okazują nam ledwo dostrzeżone ślady humoryzmu, wyjąwszy Ariosta. We Francyi humoryzm, jak się zdaje, upadł z Montaignem: Wolter, przy całym swoim rozumie i całym potędze śmieszności, nigdy nie dosięgał do istotnego humoryzmu, a w samym Moliere śmieszność wyływała bardziej z rozumu, niżeli z wrodzonego charakteru.

Zdaje się, dosyć pochwalęmy Jean-Paula, rzekłszy, że w humoryzmie, przewyższa wszystkich pisarzy niemieckich. Humoryzm Lessynga surowy, i być może, dowodzi zbyt logicznego rozumu tego pisarza. Autorowie wieku Fryderyka: Ramlerowie, Gellertowie, Hagedornowie — rozumni, umieją żartować, ale w nich nie masz zgoła humoryzmu. Za naszych czasów, Goethe posiada go w wysokim stopniu; Tieck niekiedy, jakby w uniesieniu, podnosi się do humoryzmu poezyi. Ale i myśleć niepodobna o porównywaniu któregokolwiek z wyżej wymienionych autorów niemieckich z Jean-Paulem; wszystkie inne zdolności jego, rozum, wyobraźnia, smak moralny, podlegają humoryzmowi, ogrzane, nim żyją. I dla tego, nie bez przyczyny, nazywali go ziomkowie *Jean-Paul der Einziege*. Takie nazwisko doskonale maluje i zalety i wady Jean-Paula; krytyka powinna przyswoić to szczęśliwie wynalezionę słowo. Napróżno szukać będziemy w literaturze innych narodów drugiego Jean-Paula. Utwo-

rzyć geniusz taki możemy tylko z pierwiastków wszystkich literatur: połączcie wesołe szaleństwo Rabelais, z powabną czułością Sterna, z namiętnym, poważnym i wzniosłym duchem Miltona; podaycie sposób ożywić stylem starego Burtona wszystkie wymysły, jakie utworzy wasza dziwna istota, i kaźcie jey pisać żelazném piórem Benthama.

Trudniey, podług naszego zdania, objaśnić, jak mógł Jean-Paul ukształcić nauką swóy rozum, z tak różnorodnych elementów złożony, niżeli powiedzieć, że on nie doszedł zupełnego swojego rozwinięcia się. Mówiliśmy już o wymusie, jaki mu zarzucali niektórzy, zresztą, ani go usprawiedliwiać, ani potępiać nie będziem. Bez wątpienia, Jean-Paula sposób pisania nie jest zwyczajny; ale proste tu pytanie, izali nie będzie następne: potrzeba poznać, do jakiego stopnia dziwaczny styl Jean-Paula przedstawia istotny jego sposób życia, myślenia i czucia? Każda istota staje się tém, czém stać się jest zdolna; każda dochodzi wyższego stopnia pełności, przełamując wszystkie zewnętrzne przeszkody i okazując się naostatek we własney swojej postaci, jaką ona być może: tak jest wielkie, nienaruszone prawo wszelkiego rozwijania się! W świecie fizycznym, jak i w świecie moralnym, nie ma jednostaynego dla wszystkich piętna doskonałości: każde jestestwo jest takiem, jakiem bydź powinno. Piękność konia nie podobna do piękności słonia. Zastosujemy to do literatury. „Každy człowiek, mawiał Lessing, ma swóy własny styl, jak każdy ma swóy własny nos. Bywają nosy wielkości niepospolitey, ale nikt nie ma prawa oderznąć mi mego ogromnego nosa,

choćby równy był górze Slanckenberg, niech będzie tylko naturalnym, a nie z papieru, i nie dla oszukania ludzi przyrobionym.”

Mówiąc bez żartu, Lessing myślał i my myślim także, że styl należy cenić podług przymiotów rozumu, któremu on służy za formę i wyrażenie, i że nie odstępując od kodexu nayzdrowszej krytyki, można przypuścić tyleż rozlicznych stylów, ile jest rozlicznych charakterów; słowem: że główny cel każdego autora, nie na tém, żeby wybierać tę lub inną formę przypadkową, którą przepisuje moda, ale być zawsze samym sobą, wyrażać całego siebie takim, jakim jest wewnątrz, w całej sile, w całej pełni życia.

Przekonawszy się o tém, patrzcie na Jean-Paula — gdzież wtedy zarzuty o dziwaczności jego form? Ta dziwaczność zgodna jest zupełnie z jego bytem; pod nadzwyczajnymi jego formami ogień, blask, moc, nakazują znosić, nawet miłować to, coby było nieznośnym w każdym innym pisarzu. Pomimo niedostatków Jean-Paula, na sam przód daje się widzieć nayrzetelniejszy rezultat, wyprowadzony z samego siebie, a ten rezultat wywiodł człowiek, wiedzący o tém, czego chce, dążący prosto do swego celu. Rozwinięcie niezupełne — zgoda na to; ale harmonia doskonała. Przypomnijmy, *co* zdołało tak cudownie rozwinać się w Jean-Paulu, i pomyślmy nad tém: czy mogła tak skomplikowana natura, bez wielkiego trudu dosięgnąć zupełnej doskonałości? Prawda, wydeptane ścieżki literackie są naybezpieczniejsze: lubimy nawet widzieć, jak wielki talent uchyla się pod starymi formami, a żeby nowe w nich natchnąć życie: Sofokles, Szekspir, Cerwantes,

Goethe — jak mało zmieniali znajome formy twórców, i jakim nowym duchem ożywili te formy! To wszystko prawda, i to wszystko obwinia Jean-Paula; a jednak, jest jeszcze czém usprawiedliwić nasze poważenie i podziwienie dla talentu Jean-Paula. Same uderzające jego niedostatki sprzężone są z jego jestestwem: obwiniecie Jean-Paula o nieporządne zbytkowanie, nierozsądne marnotrawstwo rozumu i wyobraźni, o zbytek blasku, sprawianego obfitością oślepiającego światła nie w miejscu: wierście, te wszystkie wady tyle są godne przebaczenia, ile nienaśladowane!

Geniusz ma swoje własne przywileje: sam zakreśla swoje koło obiegu; a my, prości astronomowie, powinniśmy ograniczać się postrzeganiem i wyrachowaniem jego obrótów, jakkolwiekby excentrycznemi były jego ruchy. Nie śmiemy powiedzieć, że Jean-Paul nową był planetą w świecie umysłowym; lecz porównamy go do wspaniałej komety, która przebiegła z blaskiem, ale podług ludzkiego widzieli się nieregularnie, wlekąc mglistą swą kosę na połowę sklepienia niebieskiego.

Musimy opuścić szczegółowy rozbiór dzieł Jean-Paula, jego zdań i filozofii. Uwaga, dająca się zastosować do wszystkich dzieł jego w ogólności, jest ta, że u Jean-Paula nie było jedności, spójności. podających wyobrażenie całości niewidomej: zostawia on wrażenie czegoś złożonego z różnorodnych części, powiązanych tylko z sobą mniej lub więcej. Takaż uwaga stosuje się i do jego charakterów, wyjąwszy humoryczne: w tych jest zupełnym twórcą: Siebenkäs, Schmelzel, Fibel, Fixlein — są to ideały humoryzmu; ale bohaterowie

i kochankowie, jakkolwiek dobitnie są nakręśleni, wszystko jeszcze nie zaspokojają. W nich nie znajdujemy dóścia do tego stopnia, gdzie już ginie sztuka. Jean-Paul był szczęśliwszy w charakterach bohaterów romansów, chociaż można mu zarzucić ich jednostayność. W ogólności jego bohaterki są matki familii, dobre gospodynie, z kaprysami i czułością kobiet; albo nadziemskie istoty, ciche, cierpiące bez narzekania, tkliwe i delikatne, wysokie w uczuciach. Jean-Paul nigdy nie wyobrażał istot nadprzyrodzonych, i miał w tém sprawiedliwość: bo nie mógł pisać, nie wierząc temu, co pisał, chociaż i okazywał niekiedy wyobraźnię tak rozmaitą, a razem tak wielką, że z nim nie porównać nie można. Sny Jean-Paula powleczone są jakimś tajemniczym światło-cieniem (clair-obscur), w którym ruszają się olbrzymie mury, nieoznaczone i okropne widoki, a wszystko ginie w czarodziejskim blasku, podobnie jak widzenia mędrców starodawnego wschodu.

Byłoby rzeczą nader ciekawą roztrząsnąć zdania filozoficzne Jean-Paula i oznaczyć różnicę jego od innych metafizyków w niemieckich; ale i w tém winniśmy ograniczyć się jednem tylko postrzeżeniem. Filozofia Jean-Paula nie była skutkiem gabinetowey pracy, lub też prostego doświadczenia, lecz wynikała z głębokości duszy człowieka, a ostatecznym jej wywodem był wielki systemat, nayszystszey moralności i głębokie przekonanie o prawdzie religii. W ostatnim względzie, dzieła Jean-Paula przede wszystkim zasługują na szczególne zbadanie. Nieuważny czytelnik omamić się może śmiałością wyrażen i posądzi Jean-Paula o niedowiarstwo; ale oto jest jedno z tych miejsc



w jego dziełach, które wyjaśniają zasadniczą ideę jego religii: „Wszystkie wasze meczety, kościoły, pagody, panteony, czémże są, jeżeli nie ziemskim przysionkiem do niewidomego przybytku i do świętego świętych Wszechmocnego.” Jean-Paul, w naywyższym znaczeniu tego wyrazu, jest religijnym. Gorąca, mocna wiara w nieśmiertelność ożywiła byt jego. W Niewidomym i Wiekuistym, znajdował rozstrzygnięcie tego, co jest widome i przemijające. „W ostatnich chwilach życia (mówi on) wszystkie zdolności zgasną w rozbitej duszy twojej. I kiedy znikną i myśl i wyobraźnia, i chęć i rokosz, wtenczas do ostatniej chwili— wiara, jak kwiatek nocny, będzie dla ciebie rozsiewać swe wonie wśród mroku.”

Być może, żeśmy nie dosyć wyjaśnili Jean-Paula, nie pojednali wszystkich sprzeczności, w nim będących; uczeie się sami; rozmyślajcie nad jego dziełami. Tu lekkimi rysy nakreśliłmy wiadomość o życiu i dziełach Jean-Paula: poznać go zupełnie każdy czytelnik musi sam przez siebie. Poznają Jean-Paula w Anglii, tak, jak go znają w Niemczech; nastąpi ten czas. Nie uprzedzając sądu potomności, śmiało przepowiadamy tę epokę, bo dzieła Jean-Paula nie przepłyną wraz z czasem i modą: na nich jaśnieje znamie geniuszu; one są nieśmiertelnemi, *L. R.*

---

## RZECZY SPÓŁCZSNE.

Przyłączamy do tego N<sup>ro</sup> Dziennika plan twierdzy *Sylistryi*, z jego opisaniem, zdobytey przez Rosyan d. 18 czerwca r. t.

Twierdza *Sylistrya* zbudowana na prawym brzegu Dunaju, niżej Ruszczuka; jest głównym miastem Sandżakostwa Sylistryjskiego i rezydencyą Baszy, gubernatora czyli Beglerbeja.

*A.* Kwartaly tureckie. (budowle wszystkie są drewniane przez zabobon).

*B.* Kwartaly greckie. (są i murowane budowle).

1.) Starodawny na brzegu Dunaju zamek, od strony ku miastu obrócony, otoczony ścianą murowaną z wieżami czworokątnymi, a prócz tego, opasany jeszcze wałem ziemnym, także z wieżami, lecz mniejszemi. Od strony rzeki obwiedziony jest ten zamek rowem, ocembrowanym kamieniami, z murowaniem nadbrzeżem, wysokości 7 stóp wyżey, nad zwyczajny wody poziom, a z tego nadbrzeża jest brama dla wejścia do zamku.

2.) Główna od strony miasta brama, z mostem wznosowym. Tu się znajduje meczet, między murem a wałem, przez co właśnie zamek pozabawiony jest swej obrony.

3.) Nieforemnej kształtu równina ma od 50 do 75 kroków długości i szerokości. Tu, podczas pokoju, składa się broń (w nieładzie).

4.) Dom Baszy.

5.) Cztery wielkie reduty czyli szanice, dla obrony miasta od strony Dunaju.

6.) Reduty i baterye dla

7) obrony twierdzy od strony brzeżnej; połączone są one kurtynami, idącemi, nie od skrzydła do skrzydła, lecz z przodu, od końca jedney reduty do końca drugiey, tak, iż, wszedłszy doń nieprzyjacieli, znajduje się niebezpiecznym od wystrzałów wałowych twierdzy. Między temi redutami

wzniesione są kawalery czyli nadokopy, które także służą za wał poprzeczny przeciw wystrzałom rykoszetowym. Same tylko reduty są murowane, a wał i kurtyny ziemne.

8.) Murowana budowla, w której chowają zapasy, należące do statków rzecznych.

9.) Studnia Mustafy.

Z tej strony, miejsce równe i otwarte, znajduje się pod wystrzałami z twierdzy; ale z drugiej strony, wschodniej, gdzie od spodu góry do samego rowu zaprowadzone są winnice i ogrody, z wielu pagórków, w odległości wystrzału działowego, można strzelaniem bronić miasta. Parapet składa się z koszów, nasypanych ziemią.

---

## KRAJOZNAWSTWO.

---

Wyspa *Terceira*, gdzie teraz, z rozkazu Cesarza *Don Pedra*, ustanowiona jest rejencya do czasu pełnoletności młodej Królowey Portugalskiej, *Maryi da Gloria*, jest środkową między dziewięcią wysp Azorskich. Ma ona około 60 mil angielskich obwodu, i do 40,000 mieszkańców. Główne miasto *Angra*, rezydencya biskupa i jeneralnego gubernatora wysp azorskich, leży na południowym brzegu wyspy, nad zatoką, między dwiema górami, z których na jednej zbudowana jest cytadella, z obszernemi fortyfikacyami, wznoszącemi się nad miasto. Port także od morza bezpieczony jest od napadów, gdyż broni go kilka warowni. Wyspa ta, większa od wyspy *Michała*, lubo także okazuje ślady usposobie-

nia wulkanicznego, ma jednak żyłne równiny, nieoprzecinanane tak, jak na innych wyspach, górami wulkanicznemi. Grunt ziemi bardzo żyźny i urodzajny: wydaje wszystkie płody, właściwe klimatom: europejskiemu i zwrótnikowym. Mieszkańcy, ludzie pracowici, umiarkowani i lubiący spokojność, prowadzą życie patryarchalne i zajmują się chowem bydła, rolnictwem i rybołówstwem. Jedyne, oddalonym miastem, z którym ci mieszkańcy zostawali dotąd w pewnych stosunkach, była *Lizbona*; zresztą, porty tey wyspy często są odwiedzane przez okręty, płynące przez ocean atlantycki.

---

## S T A T Y S T Y K A.

### O DOCHODACH OBWODU ADDERBIDŻAŃSKIEGO.

---

Obwód *Adderbidżański*, w czasie jego zajęcia przez woyska Rossyyskie, poruczony był szczególnemu, przez zwierzchność postanowionemu Rządowi czasowemu. Do pożytecznych czasowego rządu adderbidżańskiego działań należy przyrowadzenie do zupełney wiadomości dochodów, które otrzymuje Rząd Perski z różnych chaństw, składających ten obwód. Żeby podobnego rodzaju zebrać pewne wiadomości, potrzebny był koniecznie wypadek tak rzadki, jak ten, który następczony nam został przez zwycięstwa nad Persami, a w tym względzie umieszczone tu szczegóły mogą rzeczywiście bydź drogim podarkiem dla statystyki.

Chaństwa, składające obwód adderbidżański, dostarczają rządowi perskiemu następujące dochody:

*Dochody pieniężne.*

*Chaństwo Tawryzkie.*

Miasto Taurys	Tumanow (*)	Rub.	Kop.
Z rzemieślników . . . . .	20,836.	—	—
Z arend i różnych artykułów	27,803.	4.	13.
Z mahałow (**) podatku . . .	73,643.	1.	37.
<i>Uwaga.</i> Prócz tego, w chaństwie tém dostarczają dochod niewielki plemiona koczujące <i>Tayża-Szeyba-Bautu, War-maziar i El-Hadzi-Alintu</i> .			
Chaństwo Choyskie. Z arend	14,423.	2.	
	Z podat.	74,063.	1. 5.
Maharskie. Z arend	5,558.		
	Z podat.	37,648.	8. 50.
Szahagińskie. Z podat.	46,360.		50.
Karadachskie. Z arend	1,265.		
	Z podat.	37,992.	8. 25.
Meszkiańskie Z podat.	8,359.	2.	50.
Marandskie	46,444.	4.	25.
Urumijskie	63,564.	9.	20.
Sułduzkie	3,560.		

(\*) Tuman złoty wynosi 10 rubli perskich, rubel ma 40 groszy, czyli 100 kop.; grosz perski wynosi kopieykę rossyjską srebrną; a zatem, Tuman czyni 4 ruble srebrne, monetą rossyjską.

(\*\*) Mahał jestto okrąg, składający się z kilku wiosek, a czasem z jednej tylko wioski.

**Ch a ń s t w o.**

Sohinkalayskie	7,000.	
Sauczbułahskie	20,000.	
Babachskie	12,000.	
Ardebilskie	11,099.	45.
Chałchalskie	26,361.	
W ogóle	508,083.	15.

**Dochody Rzeczowe.**

Dochody te składają się z podatku, nazywanego *hołłą*, złożoną z dwóch trzecich pszenicy i jednej trzeciej jęczmienia, oraz, z daniny samaniem czyli słomą młóconą.

	Podat. hołła.	Pod. samon.
	Chałwar (*) Batm.	Chaiw. Batm.
<b>Chaństwo Tawryzkie.</b>		
Z mahałow	8,481. 75.	4,287. 67.

*Uwaga.* To chaństwo, oprócz tego, przynosi jeszcze 1,000 chałwarow pszenicy tureckiej, czyli kukuruzy.

**Ch a ń s t w o.**

Szahagińskie	6,604. 50.	1,300
Karadańskie	3,718. 65.	
Miszkińskie	2,945.	
Marandskie	3,077.	
Urumiyskie	2,192.	
Sułduzkie	1,600.	

(\*) *Chałwar* zawiera 100 batmanow; batman maradański 1,280 miskalów; wielki batman Taurycki, 1,000, a mały 940 miskalow. Tu bierze się wielki batman taurycki, zawierający  $2\frac{21}{20}$  garncy, czyli 1,068 zolotnikow.

*Uwaga.* To chaństwo przynosi jeszcze 640 chałwarow kukuryzy.

Szahinkałayskie	900.		
Ardebilskie	3,295.		
Chałchalskie	839.		
w ogóle		51,006. 86.	7,134. 67.

*Handel Anglii.* Z opisow urzędowych pokazuje się, iż cały wywoz z portow Brytanii, od dnia 5 stycznia 1828 r. do tegoż dnia 1829, wynosi 61,957,000 f.sz.; przywoz zaś 43,395,000 f. sz. Cały z *Turcyą* handel przynosi około 1,200,000 funt. szterl. z wywozu, a 600,000 funt. szterl. z przywozu. Handel wywozowy z *Portugalią* przynosi 2 milionow funt. szterl. więcej, aniżeli przywozowy; z *Hiszpanią* także i wyspami *Kanaryjskiemi* nasz bilans handlowy przynosi zysku około 1½ miliona funt. szterl.. Przeciwnie zaś, z *Francyą* i *Rossyą* handel przywozowy wynosi więcej 2 miliony dochodu, aniżeli wywozowy; do *Rossyi* wywieziono na 2,000,000, a otrzymano ztamtąd z górą na 4,000,000 funt. szt. Obróty nasze handlowe z *Niemcami* i *Niderlandami* są dla nas daleko dogodniejsze, gdyż otrzymaliśmy z tych krajów na 3½ miliona, a odstąpiliśmy tam na 14 milionow funt. szterlingow.

*Przemysł miasta Linna.* W mieście Lin-

nie, w obwodzie *Massachusettskim*, liczą więcej, jak 5,000 mieszkańców, którzy prawie wszyscy trudnią się robieniem obóvia. Corok przyspasia-  
biają w tém mieście od 1,200,000 do 1,400,000 par bótow, na 6,000,000 dollarow. Same ko-  
biety zarabiają więcej, jak 60,000 dollarow, za  
lamowanie trzewikow wstążeczkami. Miliony  
taniich trzewikow wysłane ztąd były do Ameryki-  
Południowej i tam przedane z zyskiem. W *Lin-*  
*nie* jest fabryka czekolady, przysposabiająca co  
rok po 60 beczek czekolady. Rybacy linscy ka-  
żdego dnia łowią najmniej do 60 kwintow ryby.

---

W południowych królestwa Niderlandzkie-  
go obwodach (Belgii), roku 1827, liczone warzel-  
ni soli 375, młynow 5,191, (2,252 wiatrakow,  
2,494 wodnych, 441 konnych i 4 parowych) 992  
gorzelní, 2,878 browarow piwnych, 61 fabryk  
octu i 117 cukru. W obwodach północnych (Hol-  
landyi) było warzelní soli 149, młynow zbożowych  
1,398, (1,198 wiatrakow, 104 wodnych i 100  
konných) 218 gorzelní, 518 browarow piwnych,  
26 fabryk octu i 260 cukru.

---